ŚWIAT

REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

Nr. 51. 22 GRUDNIA 1934 ROKU

CENA 1 ZŁ.



DOBRA POSTAWA TO ZDROWIE

Często martwimy się, gdy nasze dzieci, przebywając kilka godzin w szkole, wracają zgarbione, a plecy ich przypominają napięty łuk. Przyczyna tego tkwi w słabości mięśni utrzymujących tułów, które łatwo się nużą, pozwalając przybierać nienormalne dla organizmu pochylenie. Jeżeli nie będziemy interwenjować, to skrzywienie takie stanie się nieuleczalne, gdyż kości przy zestarzeniu ustalą się w tej pozycji.

Jeżeli natomiast dziecku będziemy zakładali na kilka godzin dziennie prawidło do prostego trzymania się, to utrwalimy i przyzwyczaimy mięśnie i kości do normalnej i estetycznej postawy. Prawidło najlepiej zakładać na te godziny, kiedy dziecko skłonne jest do garbienia się n.p. w szkole lub w domu w czasie odrabiania lekcji.

Dla sportowców ważny jest pas. Ma on to działanie, że usuwa przykre skutki przemęczenia, n.p. kłucie w boku i w okolicy nerek.

Najnowsze modele prawideł do prostego trzymania się czyli „Gradehaltern", oraz pasów dla sportowców i gorsetów dla pań przywiozła p. A. SZYMKOWICZ z Wiednia. Mistrzyni w swoim zawodzie co sezon udaje się zagranicę, gdzie studjuje ostatnie nowości i przywozi najwytworniejsze modele. Każda z pań powinna odwiedzić tę firmę, która łączy znakomity krój, eleganckie wykonanie z cenami bardzo przystępnemi.

A. SZYMKOWICZ
Warszawa, Wspólna 33 m. 24
tel. 9-23-93

RYBY! RYBY NA WIGILJĘ!...



NASZA „GWIAZDKA" DLA PRENUMERATORÓW „ŚWIATA"

W roku 1935 dzięki zawartej umowie z wydawnictwem tygodnika

„POWIEŚĆ I NOWELA"

prenumeratorzy nasi otrzymywać będą stale jako premjum tygodnik „Powieść i nowela" (8 stron tekstu formatu „Świata").

„Powieść i nowela" przyniesie co tydzień naszym prenumeratoro bogatą treść beletrystyczną w formie powieści i noweli oryginalnych i tłomaczonych.

* * *

Pozatem przygotowaliśmy dla naszych prenumeratorów szereg premji.

Pierwszych stu prenumeratorów, którzy opłacą prenumeratę „Świata"

Za I kwartał 1935

otrzyma bezpłatnie do wyboru piękne premja książkowe, których listę podamy w najbliższym numerze.

Pierwszych trzystu *nowych* prenumeratorów, którzy wpłacą miesięczną prenumeratę „Świata", otrzyma bezpłatnie

oprócz stycznioweg premjum książkowego dodatkowo piękną książkę pod tytułem

„WŚRÓD CZARNYCH NA RÓWNIKU"

D-ra A. Schweitzera

(z licznemi ilustracjami).



Fot. Jan Ryś

Każdy z pierwszych 50 prenumeratorów, który opłacą prenumeratę styczniową, **otrzyma bezpłatnie bilet do Cyrku** (pierwsze rzędy krzeseł lub loża).

Jeżeli obliczymy, że prenumerator nasz

W KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA"

otrzymuje bilet do Opery, bilet do Teatru Kameralnego i bilet do Teatru Ateneum

Z OGROMNĄ ZNIŻKĄ

oraz, że co miesiąc przesyłamy naszym prenumeratorom cenne premja książkowe

BEZPŁATNIE

okaże się, że nasi prenumeratorzy otrzymują interesujące, bogato ilustrowane czasopismo, jakiem jest

„ŚWIAT" ZUPEŁNIE DARMO.

Dlatego każdy nasz czytelnik przez dobrze zrozumianą oszczędność powinien stać się prenumeratorem „Świata".

ŚWIAT FILMU

„NIEMASZ PANA NAD UŁANA"



Marja Modzelewska i Franciszek Brodniewicz w filmie „Śluby ułańskie"

Fot. Stephot

Gdy w pamiętnym sierpniu 1914 roku Komendant powołał do Czynu Zbrojnego swe hufce strzeleckie, zagrała w żyłach legjonowych krew dziadów i pradziadów... Odezwały się tradycje skrzydlatej hussarji Czarnieckiego, szwoleżerów Kozietulskiego i bohaterskich „czwartaków" z Olszynki Grochowskiej... Rozległa im się w duszy pieśń „Na koń, na koń, miły bracie.."

Łatwo to było rzec, ale... trudniej wykonać. Gdyby jeden z drugim legun był królem Anglji Ryszardem III, mógłby zawołać (nb. jeszcze gdyby znał Szekspira): „Konia, konia, królestwo za konia!..." Niestety, żaden z nich nie mógł ofiarować królestwa, szli dopiero przecież zdobywać... Królestwo (Kongresowe).

Ale nie mogło być wojska polskiego bez kawalerji. Wyruszył więc w pole pod wodzą Beliny pierwszy pułk legjonowych ułanów polskich... pieszo. Było ich aż... siedmiu chłopa. Siodła i kulbaki mieli, szable i karabinki również. Brakowało im tylko drobnostki — koni. Ale czy to była taka rzecz, której by legun nie „wyfasował"? Więc i konie się wnet „znalazły"...

A w jaki sposób i co dalej było i jak niektórzy ułani, którzy swą Polskę zdobyli, w niej swe serce stracili, o tem opowie fascynująco i frapująco już wkrótce film „ŚLUBY UŁAŃSKIE", zrealizowany przez wytwórnię filmową Blok-Muzafilm.

„Śluby Ułańskie" osnute są na tle noweli K. A. Czyżowskiego, w-g scenarjusza Marjana Hemara; sceny wojskowe opracowane zostały przez p. gen. Bol. Wieniawę - Długoszowskiego. W zespole artystycznym znalazły się czołowe gwiazdy polskiego ekranu z p.p. M. Modzelewską, T. Mankiewiczówną, W. Contim i Fr. Brodniewiczem na czele.

Film zapowiada się, jako prawdziwa sensacja tegorocznej produkcji. Premjera „Ślubów Ułańskich" już wkrótce w kinie Filharmonja w Warszawie.

„CZAR WIEDEŃSKIEGO WALCA" (APOLLO)

„Czar wiedeńskiego walca" (Apollo) jest czarującym filmem. Niema w nim specjalnie żadnych poważniejszych założeń kinematograficznych ani tematowych — niemniej jako film rozrywkowy jest z gatunku najlepszych, wykonany z dużą kulturą i smakiem.

Założenie komedjowe filmu nie jest zbyt oryginalne: Miljonerka amerykańska miss Limford zamienia się na role z młodą dziennikarką (gra Magda Schneider), sama zaś postanawia zarabiać na siebie, bo — „kto wie, czy ojciec jej nie będzie jutro bez pieniędzy". Śmieszne nieporozumienia, wynikające z zamiany ról, to naogół stary i ograny temat — niemniej skłonni jesteśmy je wybaczyć za sposób, w jaki nam to podano.

I wreszcie olbrzymim atutem filmu są walce Straussa, jedyne i najlepsze, grane z ogromnym pietyzmem i umiejętnością przez najlepszych wykonawców tej muzyki: orkiestrę Filharmonji Wiedeńskiej. I znowu stara europejska kultura „wykazała się". Film cały jest nasycony muzyką w sposób nadzwyczaj zgrabny. Niema tego, co tak często obserwujemy w amerykańskich kiczach: w mało oczekiwanym momencie przerywa się akcję, aby aktor mógł się popisać umiejętnością śpiewania. Niewątpliwie Leo Slezak dobrze śpiewa— ale w równej mierze podoba nam się pełen finezji i pomysłowości sposób, w jaki umiejętność jego wyzyskano.

Gra aktorów pierwszorzędna. Zwłaszcza trójka: Magda Schneider, Georg Alexander (niezwykle sympatyczny amant) i Leo Slezak przedstawiają najwyższy poziom kunsztu aktorskiego.

St. Z.

„TERAZ I ZAWSZE" — KINO STYLOWY

Film zrobiony przedewszystkiem dla pokazania małej Shirley Temple — niemniej w wyniku oglądamy zupełnie dobry obraz.

Shirley Temple jest bardzo zabawną osóbką lat około 5, niepozbawioną (jeszcze!) czarującej bezpośredniości dziecka. Komizm jej niewyuczonego uśmiechu, niezdarnych nóżąt i bezceremonjalnych powiedzeń jest zachwycająco świeży i prawdziwy — niestety należy się obawiać, że zgaśnie wcześniej, niżby to wynikało z naturalnego biegu lat.

Film ten ma w efekcie — może zupełnie niechcący — wybitnie piękną tendencję. Jest nią: zbliżenie się do dziecka. Świat dziecka jest nam, dorosłym, zupełnie obcy. Najchętniej mierzymy go własnemi, dość mętnemi wspomnieniami — traktując go zresztą niepoważnie, z uśmiechem lub lekceważąco. A mała Shirley w bardzo przekonywujący sposób pokazuje nam, że jej mały światek jest może bogatszy, może nawet piękniejszy, ale ani trochę mniej ważny od naszego.

Cały ten nie tak prosty, jakby nam się zdawało, świat przeżyć dziecka odkrywa nam malutka Shirley, jak może żaden z młodocianych aktorów dotąd.

Ojca gra Gary Cooper z pięknym spokojem aktorskim. Partnerką jego jest Carola Lombard, wybitnie piękna aktorka z typu amerykańskich gwiazd.

O robocie kinematograficznej tego filmu — w ścisłem tego słowa znaczeniu— nie można wogóle mówić, gdyż cały film jest od początku do końca gadany: teatr nakręcony na taśmę.

Niemniej jest to film, który warto zobaczyć.

St. Z.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO...



Posiadacze losów Loterji Państwowej, przeżywali w dniu 14 b. m. niezwykłe emocje. Stosownie bowiem do planu 31-ej Loterji, rozgrywano w tym dniu trzy główne wygrane III-ej klasy — po 100.000 zł. każda. Łaski Fortuny spłynęły przedewszystkiem na stolicę, w szczególności zaś na jej zachodnią, fabryczną dzielnicę, zamieszkałą przeważnie przez niezamożną ludność robotniczą.

Właścicielami czterech ćwiartek N-ru 120717 są uwidocznieni na fotografji panie M. Leśkiewicz i W. N. oraz p.p. Wróblewski i Rychłowski, którzy grali do spółki. Wygraną gotówkę wyżej wymienione osoby pozostawiły w Banku Gospodarstwa Krajowego, wychodząc ze słusznego założenia, iż jest to najpewniejsza lokata.

Dodać należy, że wszyscy ci szczęśliwcy, spóźnili się z odnowieniem losu. Powinni się też czuć podwójnie szczęśliwymi, że mogli oni bez nadzwyczajnych trudności zrealizować wygraną i otrzymać po 20.000 zł. każdy.

Również i właściciele dwu ćwiartek N-ru 172737 zamieszkują „Daleki Zachód" stolicy; są to p.p. Józef B. z ul. Miedzianej i Adam K. z Leszna. Pozostałe dwie ćwiartki tego numeru należą do p.p. K. i B. z Łowicza.

Połowa losu Nr. 157289, na który padło trzecie 100.000 zł. należy do p. Emilji I., zamieszkałej pod Dębicą w Małopolsce, jedna zaś ćwiartka do p. Henryka J. z Radomia. Tym razem płeć piękna zatriumfowała punktualnością, bowiem p. Henryk J. wysłał pocztą należność za swą ćwiartkę dopiero w pierwszym dniu ciągnienia, narażając się na komplikacje i nieporozumienia.

O właścicielu ostatniej ćwiartki nic bliższego narazie nie wiadomo, gdyż nie wymienił on swego nazwiska kolektorowi.

Kto chce być pewnym, że nie narazi się na żadne trudności przy realizowaniu wygranych, powinien pamiętać, że ostateczny termin odnawiania losów do IV-ej klasy mija 31 b. m.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 51 22.XII.1934



Święta Bożego Narodzenia należą do najpiękniejszych, jakie od wieków obchodzi świat chrześcijański. Jest to święto miłości, nowej ery, pełne rzewnych tradycji.

W dniu tym, nie mogąc przełamać się ze wszystkimi symbolicznym opłatkiem, tą drogą zasyłamy naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i licznym rzeszom Przyjaciół naszego pisma najserdeczniejsze życzenia wszelkiego dobra, z tą nadzieją, że nie pozostaną one w krainie słów, lecz zrealizują się całkowicie.

REDAKCJA

ST. NIEWIADOMSKI

O KOLENDACH

Wyczytałem kiedyś razu pewnego przed laty, że istnieje zamiar „klasycznego" opracowania i wydania polskich kolend, której, jak dotąd, krążą swobodnie wśród ludu, przedostają się do klas wyższych i najwyższych społeczeństwa naszego, a więc obejmują cały naród i są jego własnością. Ustalone w nuty, znalazły miejsce w licznych śpiewnikach kościelnych, a nadewszystko w wielkim śpiewniku kościelnym ks. Mioduszewskiego z roku 1838, następnie zaś przeszły w ciągu lat przez najrozmaitsze opracowania na chór żeński, męski i mieszany, na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu, na instrumenty i t.p. Zastosowanie mają one jaknajszersze: bywają śpiewane w kościele, mimo że właściwie pieśniami kościelnemi nie są, na estradzie, mimo że do muzyki artystycznej należą dopiero po stosownem ułożeniu, wreszcie poprostu jednogłosowo, w której to formie pojawiają się najczęściej i są najbardziej sobą.

Piękniejszego momentu, jak śpiewanie kolend po wigilji Bożego Narodzenia, nie można sobie wyobrazić. Gdy wieczór zapadnie, gdy mróz zapędzi wszystkich do ciepłego ogniska, gdy rodzina zbierze się w zgodzie i zapomnieniu swych trosk codziennych, gdy dziatwa ucieszy się widokiem bożego drzewka, a nastrój świąteczny wszystkich ogarnie, kolenda rozbrzmiewa tonem tak serdecznym i w

swojej prostocie tak szlachetnym, że może w chwili takiej iść w zawody z najwytworniejszemi dziełami sztuki, mimo, że jej skromniutkie środki tak dźwiękowe, jak literackie, daleko, daleko od wszelkiego artyzmu urosły i niczem innem nie są, jak tylko szczerym wyrazem wiary i uwielbienia dla tego Dzieciątka, co świat ma zbawić, dla świętej Jego rodziny, dla tych aniołów, co *Gloria in excelcis Deo* głoszą światu całemu i zwołują wszystkich do szopki, aby Mu hołd złożyli.

Wielki wielbiciel kolend, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Tarnowski w dziełku swem o kolendach zajmuje się wprawdzie tylko ich tekstem, ale widzi w nich najpiękniejszą poezję ludu naszego i powiada, że prostota jest ich najcenniejszą właściwością, bo odsłania całą fantazję umysłu prostaczka, jego naturalny dowcip, jego humor, znajomość świata, a nawet tę odrobinę kultury, zdobytą w zetknięciu się z kościołem czy klasztorem, z księdzem i organistą, z pismem świętem i łaciną. A to przeniesienie historji świętej na nasz grunt swojski czyż nie czaruje nas swoją naiwnością? Zima zaś i mrozy, srożące się nad betlejemską ziemią, i te Wojtki, Kuby, Bartki i Stachy, spieszące do szopy, łuną rozbudzone, to znowu mazury, krakowiaki, litwiny i kurpie, popisujące się swą gwarą, albo hiszpany, francuzy i angliki, widocznie znane wiejskiemu poecie, czy nie rozbrajają całkowicie naszej krytyki?....

Kolendy najlepiej zostawić w całej pierwotnej prostocie i nawet wówczas, gdy zachodzi konieczna potrzeba układania ich na zespoły głosowe, wystrzegać się wszelkiego przeciążenia ich, wszelkiej dążności do wydobywania nadzwyczajnych efektów. Dlatego trudno zrozumieć, co miałoby być zadaniem „klasycznego" wydawcy tych pieśni ludowych. Tekst ich, niezaprzeczenie bardzo często niezdarny, u-ledz zmianie w żaden sposób nie może; rymów poprawić się nie da, nawet prozodja, t. j. stosunek akcentów mowy do akcentów muzyki, przeważnie wadliwa, gdy się ją na właściwą naprowadzi zgodność, psuje pierwotną całość i odbiera jej dużo swoistego wdzięku.

Z muzyką dzieje się podobnie, należy ją również zachować w tej formie, jaką odebrała w przeszłości, albo jaką lud jej nadaje zmianami wprowadzonemi własnym instynktem. Jak wiadomo, kolendy bywają w różnych stronach rozmaicie śpiewane. Sprowadzać je do jednakowego brzmienia na całą Polskę również niema potrzeby. Przeciwnie, ta rozmaitość ich daje nam poznać lokalne cechy, niekiedy bardzo charakterystyczne.

Kolend polskich mamy niemałą ilość. Być może, iż istnieje ich kilkaset; ks. Mioduszewski podaje przeszło 200. W przedmowie swej do Pastorałek i Kolęd (1843) o obcem ich pochodzeniu nic nie mówi, były zatem tworzone prawdopodobnie przez organistów na plebanjach i spoczywają tam zapewne w skryptach, może i do dziś dnia. Bardzo dawnych kolend jest z pewnością niewiele, a ponieważ w późniejszych często odzywa się jakiś obcy rytm, w który najwidoczniej wciągnięto tekst polski, dorobiony przez jakiegoś bardzo domorosłego literata, więc też przypuścić można, iż zazwyczaj zaczynało się od nucenia jakiejś zasłyszanej i upodobanej sobie melodji, a następnie powstawała z tego kolenda.

Kierując się rytmem, można następujące typy w kolendach zauważyć: *Chorałowy*, rzadki, lecz prawdopodobnie najdawniejszy, n.p. „Anioł pasterzom mówił", *Polonezowy*)* „W żłobie leży, któż pobieży" lub „Bóg się rodzi", *Menuetowy* „Pasterze drzymali", „Pan z nieba i z łona" i wiele innych w takcie trzyćwierciowym. Tych jest najwięcej. *Marszowy* n.p. „Gdy się Chrystus rodzi" w takcie całym, lub dwućwierciowym, jak „Przybieżeli". *Mazurkowy n.p.* „W dzień Bożego narodzenia", „A cóż z tą dzieciną" i inne. Dwa pierwsze typy pochodzą zapewne z XVI lub XVII stulecia, dalsze z XVIII („Bóg się rodzi" ze słowami Fr. Karpińskiego, bezwzględnie najpiękniejszemi, jakie wśród kolend znajdujemy), inne o charakterze wybitnie ludowym są zapewne najnowsze; znajdujemy między niemi nawet rytm krakowiaka („A wczora z wieczora" w wersji krakowskiej"). W wielu wypadkach obce wyrażenia także stają się wskazówką, z jakich czasów kolenda pochodzi; częste makaronizmy i galicyzmy nie pozwalają o tem wątpić, n. p. w wierszu: „Świat dziś triumfuje, mile aplauduje, wszyscy się dziwują, chętnie admirują" etc...**).

Rzecz zrozumiała, że nie wszystkie kolendy cieszą się jednaką popularnością. Najbliższą sercu polskiemu jest niewątpliwie kolenda: „W żłobie leży", która zawsze nas wzrusza do głębi, a już śpiewana gdzieś na obczyźnie, zdala od rodziny i kraju, wywołuje wrażenie wstrząsające.

Szlochu, jaki słyszałem w roku 1914 w Wiedniu u Franciszkanek, gdzie polskie uchodźtwo zebrało się na nabożeństwie pierwszego dnia świąt, do końca życia nie zapomnę. Zerwał się spontanicznie, gdy pierwsze tony kolendy zabrzmiały... A drugą ukochaną kolendą jest „Lulajże Jezuniu". Komponując swe genialne Scherzo h-moll, Szopen nie mógł nic innego mieć na myśli, jak dzikie miotanie się losów nad głową wygnańca, któremu obraz rodzinnego zacisza wraz z przesłodką melodją kolendy daje upojenie na chwilę, aby mu serce rozedrzeć na zawsze... A trzecią kolendą, spokojną, niebiańską, anielską, jest ów stary chorał: „Anioł pasterzom mówił".

Coś ogólno - ludzkiego, co łączy wszystkie narody, wszystkie świata okolice, stany wszystkie, dusze i serca, zdaje się przemawiać z tej kolendy i nieść pokój „ludziom dobrej woli..."

O tak, te małe, drobne melodyjki kolendowe, niby gwiazdki, słońca i światy klejone z różnokolorowych opłatków, mają zaiste wielką moc nad nami! Jakiemiś niewidzialnemi włóknami zawiązują swe węzełki i łączą nas wszystkich ze sobą, wielkich i maluczkich...

---

*) Używam tego określenia ogólnie stosowanego, bez całkowitego przekonania, gdyż kolendy te różnią się z prawdziwym rytmem późniejszego poloneza. Ale coprawda taniec ten dopiero w początkach XIX stulecia nabrał charakteru narodowego i rytmiki szopenowskiej.

**) Kolenda łacińska (u ks. Mioduszewskiego) „Collaudemus Christum Regum" nasuwa przypuszczenie, że słowo kolenda może niekoniecznie pochodzi od „calendas", jak twierdzi ks. Mioduszewski, lecz od collaudare t. j. chwalić, a więc kolendować. Wobec tego pisownia „Kolęda" nie miałaby usprawiedliwienia, zwłaszcza, że wyraźnego „ę" nigdy nie wymawiamy.

TRADYCJE BOŻEGO NARODZENIA



Andriolli — Kolendnicy



Andriolli — „Gwiazdka"

Ze zbiorów Bibljoteki Muzeum Narodowego w Warszawie



Andriolli — Jasełka

Fot. Koch

Kolenda

„Śliczni anieli"

Dla „Świata" napisał
H. Niewiadomski

Z prostotą

mf

1. Przy - le - cie - li
2. A zro - dziw - szy
3. Zdję - ta Pan - na

tak śli - czni a - nie - li, wszy - scy w bie - li, zło - te piór - ka
w pie - lu - szki po - wi - ta, a po - wiw - szy na sian - ku zło -
swój rą - be - czek z gło - wy, ście - le w żłobku Pa - nu Je - zu -

8va

mie - li, przy - nie - śli nam we - so - łą no - wi - nę
ży - ła le - ży, le - ży Je - zus ma - lu - sienki
so - wi, a ny - naj - że dro - gie ser - ce mo - je,

p.

Pan - na czy - sta zro - dzi - ła Dzie - ci - nę.
Le - ży le - ży Je - zus na - gu - sień - ki.
bo Cię ko - cham tak jak ży - cie mo - je!

Koniec

✱ mf nieco wolniej

4. Pa - stu - szko - wie

mf

✱ 4. tą zwrotkę śpiewać tylko przy wykonaniu artystycznem!

cresc.

grajcie Stwór-cy swe - mu, w tej stajen-ce dziś nam zro-dzo-

rit a tempo

ne - mu, proścież Pa-na by nam bło - go - sła-wił

rit

pp

a po śmier-ci od grze-chu wy-ba-wił. Ach, - - - od

sfz

grze - - - chu wy - ba - wił. (Słowa ludowe)

dim rit a tempo

ST. MŁODOŻENIEC

KOLENDY

Biel tego śniegu, co otulił miękkim puchem ziemię, jednoczy cały świat wiejski.

Pagórki, gaje, pola, łąki, wąwozy, rzeki — wszystka ta rozmaitość pejzażu stała się teraz jedną porywającą, białą symfonją.

Faluje, mieni się, skrzy w akordach słonecznego dnia. To zachłyśnie się aż podziwem, umilknie w zachwycie pod baldachem granatowego nieba.

Gwiazdy — te rozognione, dalekie światy — i śnieg!

Urok takiej chwili, czar takiego pejzażu — to źródło najżywszej, porywającej poezji.

Bóg się sam rozkochał w tem pięknie i zeszedł na ziemię Mała Dziecina, nęcony śnieżną pościelą.

Człowiek wiejski znalazł Go, odczuł, że jest gdzieś blisko... Jest tu w wybielałym naokół świecie... Gdzieś za tym pagórkiem, czy w tamtym zacisznym tuli się wąwozie. W sobie Go czuje — w pulsie, w tchu, w przyśpieszonem łomotaniu serca, na twarzach bliskich sobie ludzi, w oczach sąsiadów dojrzał Go i ucieszył się pospólną radością.

Kształt się narodził epickiej poezji. Zjednoczony wiejski świat tą bielą śniegu, porwany, unoszony falą roziskrzonego żywiołu, zapatrzony w gwiazdę niemylną — ruszył pochodem ku Szopie.

Chłopy... Baby... I dziecka...

Co kto miał i kto z czem — wszystko poruszone. Cała ta wieś wydobywa się z zakamarków, z kotlin, z wądołów.

Z głębi serc najszczerszych głos idzie, ubarwiony tchem jednostkowego odczucia, by złączyć się w akord gromadzkiego pośpiewu.

Wszelka ta uciecha z Boga narodzonego tu się znalazła i wypełniła rozjarzony światłami kościołek.

Pełna jest Szopa. Wszystek naród — głowa przy głowie — kołysze się od ściany do ściany, płynie pod ołtarze, by znów odchynąć ku drzwiom kruchty.

Gruchot podmarzniętych obcasów wybija rytm pewnego, ziemskiego oparcia.

Bo już tam dusze i zmysł wszelaki zatracą się, gubią w oczekiwaniu na spływającą Obecność.

Słuch się wydziera ku zadychanym organom. Obłoki buchającej pary lecą ku nim, jakby je chciały wypełnić na szeroki dech.

Tylko ten znak, dzwonek radosny! Hukną, pisną nadęte trąby i piszczałki na chórze, poderwą się z dołu, wrzasną głosy nabrzmiałe: dyszkanty bab zaciekłe, namiętne, niecierpliwe, za któremi idą ławą jako nieustępliwa podmoga, krok za krokiem, basy podufałych chłopów.

I jeszcze tam wciśnie się gdzieniegdzie we środek naiwny zachłyst dziecięcy.

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
ma granice Nieskończony...“

Wszystko zeszło się w tym kościołku rozedrganym, wibrującym, pełnym.

Bóg, niebo z aniołami, człowiek dawny i daleki i ten—tutejszy, teraźniejszy.

Herod - okrutnik i Króle - Mędrce, niby z dziejów wspomnieniem wydobyci, a przecież bliscy, znajomi...

Józef - Opiekun, jakby sam cieśla, stateczny Pietr z Podgaja.

I to Dzieciątko, zmysłem matczynym poznane, odczute.

I ta stajenka z bydlętami, i pasterze, co dary niosą — sery, gomółki i kołacze, i to ptactwo rozmaite, co na wszelaki głos chwałę Panu wykrzykuje.

Pełnia tego świata — boskiego i ludzkiego — zespoliła się, zjednoczyła i płynie rzeką gromadnego patosu.

Rozwali ściany małej świątyni. Wyjdzie na szeroką, białą płaszczyznę świata.

Zaludni tę równ śnieżystą i na tej olbrzymiej scenie będzie się dokonywało cudowne Misterjum.

Bóg z niebem całem, ziemia, człowiek każdoczesny ze stworzeniem wszelkiem — wszystko to ubarwi, wypełni porywające Tło śniegu.

Tu sens naszych kolend. Kolendy — to jedyne polskie epos ludowe, które się odbywa i uteatralnia coroku na całym obszarze polskim.



Tchorek — „Kolendnicy“ (rzeźba)

Fot. J. Ryś

. . . .

Grube, pękate nieraz, Kantyczki zawarły w sobie olbrzymią skalę motywów, form i tonów uczuciowych. Niepodrabiany, czuły zmysł człowieka wsi zgromadził w tym zbiorze kolend cały zapas odczuć i wzruszeń. Dla zwykłych, prostych słów dobrał rozmaitość kształtów w ich układzie, by zamienione na głos i melodję stały się w swoim zespole pełnią ludzkiej, zbiorowo, społecznie wyjawianej poezji.

Wszelka dusza, wszelki jej kształt znajdzie dla siebie w kolendach żywą treść i odbicie.

Ekstaza, poryw, uniesienie, radość, ufność, majestat, poufałość, żart, rzewność, tkliwość, rubaszny humor chłopski, barok szlachecko-organistowskiego splendoru, a niejednokrotnie literackie subtelności znanych (jak Kurpiński) poetów— wszystko to razem wypełnia tę przedziwną w swoim wyglądzie książkę, może najpopularniejszą na ziemi polskiej.

Nieraz kolenda wyrazi się w rzewnej formie kołysanki. Bóg -

Dzieciątko jest tu żywym, radosnym darem dla uszczęśliwionej rodziny.

„Lulja-że, Jezuniu, moja perełko,
lulaj-że, Jezuniu, me pieścidełko...
Lulaj-że, Jezuniu, lulaj-że, lulaj,
a Ty Go, Matulu, w płaczu
utulaj...“

Albo znów w innej kolendzie:

„Li li li li laj, moje dzieciąteczko,
li li li li laj, śliczne paniąteczko...“

Gdzieindziej odezwie się dość częsta nuta pasterskich pieśni:

„Żeńże wołki, żeń,
juści biały dzień —
żeńże je na rosę,
dla Boga cię proszę,
żeńże wołki, żeń...“

Inne posiadają charakter pieśni tanecznych, gdzie nieraz wśród rozmaitych motywów spotykamy ucieszne, swawolne rozigranie w tonie i w słowie:

„Mazurek wlazł w kapturek
i wyskoczył na pagórek—Mazurek.
Nu jeno Mazurku, ku ku ku ku,
w Betlejem po bruku, ku ku ku ku,
Mazurku....“

Niekiedy odezwą się groźne tony wojenne:

„Wojna nie drzymie,
trwoga w Solimie...
Skąd się dzień rodzi,
wojsko w pochodzie...
Błyskają groty,
sypią się roty...
A trzej w koronie
dążą ku bramie —
Króla szukają,
Króla wzywają...“

Czasem wybuchnie szerokim rozmachem, w którym się łączy wstrząs rozradowania z trwogą, podziwem, wdzięcznością i żartem zarazem:

„Zagrzmiała, runęła
w Betlejem ziemia...
Nie było, nie było
Józefa doma...“

Humor, tak właściwy poczuciu chłopskiemu, zajmuje poczesne miejsce w kantyczkach. Stanowi on ten nurt chłopskiego żywiołu, który najwalniej może wspiera epickość kolend. W tym humorze właśnie trzeba szukać przyczyn dla wyjaśnienia faktu, że różnolite elementy psychiczne, nie wyłączając tkliwego liryzmu, zespalają się w kolendach i zestrajają na ton rodzimego eposu.

Szorstka, niewyświechtana frazesem natura trzyma się mocno ziemi i niebo całe na swych ramionach dźwiga.

„My też pastuszkowie,
nietylko królowie —
na wozie, na wozie...

Jedziemy z kapelą,
niech nas rozweselą
na mrozie, na mrozie...

Woś na swej oboi
Wielgie figle stroi —
nuż w koło, nuż w koło...

Ru ru ru!
Wach na swoim basie —
Dil dil dil!

Krążel na kiełbasie —
Ha sa sa!
Ha sa sa!....“

Marsz, oberek, krakowiak, kujawiak i t. p. formy rytmiczne zespalają przeżycia religijne z rodzimą glebą.

Wszystkie te ledwie zgrubsza zarysowane momenty wskazują, że kolendy mogą się stać źródłem dla radosnych poszukiwań żywej, oryginalnej formy poetyckiej, która skostniała w papierze literackich wypracowań i egotycznych ograniczeń.

EGZOTYCZNA INTERPRETACJĄ BOŻEGO NARODZENIA: POKŁON PASTERZY W STAJENCE

dzieło malarza chińskiego Luke Cheng



W DZIEŃ WIGILIJNY



Rys. Krystyna Binental

NA WIDNOKRĘGU

Walka o Saarę

(l) Od chwili przemówienia premjera Laval'a, stwierdzającego możliwość nowego, definitywnego plebiscytu w Zagłębiu Saary, w razie gdyby obecnie większość ludności wypowiedziała się za „status quo" — sytuacja w samem Zagłębiu uległa poważnej zmianie.

Pierwszym widomym znakiem tej zmiany było powstanie trzeciego stronnictwa, złożonego przeważnie z umiarkowanych elementów katolickich. „Ludowa liga niemiecka" w szybkiem tempie zorganizowała się pod wodzą byłego prezesa chrześcijańskich syndykatów w Niemczech Imbusch'a oraz byłego posła Reichstagu Fritza Kuhner'a. Ten ostatni w swoim czasie, jako prezes lokalnych syndykatów chrześcijańskich, kierował strajkiem politycznym górników Saary w roku 1923 — strajk ten był protestem przeciwko okupacji Ruhr'y. Na czele więc nowego stronnictwa, wypowiadającego się nie za odłączeniem od Niemiec, lecz za odłożeniem ostatecznej decyzji przyłączenia, stanęli ludzie, których patrjotyzm lat temu parę wskazywany był jako przykład.

„Dobrzy katolicy i dobrzy niemcy" kierują więc tą nową Ligą, do której w pierwszym tygodniu przyłączyło się odrazu 74 księży saarskich. Jest to liczba tych, którzy jawnie opowiedzieli się za Ligą, wielu jednak z ogólnej liczby 400 — popiera Ligę pocichu.

Powstanie tego trzeciego stronnictwa znacznie wzmogło pozycję mniejszości anty-hitlerowskiej. Trzeba bowiem pamiętać, iż w 1930 roku Centrum katolickie zdobyło w Zagłębiu Saary 52% głosów wobec 23% głosów socjalistów i komunistów.

Zanim powstało to nowe ugrupowanie w Zagłębiu Saary, stały wobec siebie oko w oko dwa wrogie obozy. Pierwszy to był „Front niemiecki", prowadzony przez p. Pirro a subsydjowany przez wielkiego przemysłowca saarskiego Roechlinga. Drugi to obóz „Frontu Wolności", łączącego socjalistę Maxa Brauna, komunistę Pferdt'a i partję gospodarczą — dr. Rossenbeek. Prócz tych dwuch wielkich bloków, istniała mała grupa katolicka — działająca oddzielnie lecz równolegle z „Frontem Wolności" pod kierunkiem kaznodziei Doërra i redaktora jednego z lokalnych dzienników—Hoffmanna.

Do tych działaczy na ustalonych pozycjach przybyła obecnie nowa Liga i trzeba zaznaczyć, iż odrazu zajęła poczesne miejsce. Przybycie tego nowego przeciwnika, posiadającego wielkie wpływy w katolickich kołach Saary, silnie zaniepokoiło hitlerowców. Niezwłocznie interwenjowali oni w Rzymie, domagając się potępienia przez biskupów działalności politycznej księży. Efekt ten osiągnęli: biskupi, którzy poprzednio potępili działalność polityczną 5 księży, występujących czynnie we „Froncie Niemieckim", musieli konsekwentnie nawoływać do neutralnego stanowiska. To stanowisko władzy kościelnej sprawiło, iż tylko 74 księży zdążyło się wypowiedzieć za „Ligą Ludową", zwalczającą „poganizm hitlerowski"!

Mimo to powszechne przekonanie panuje, iż powstanie nowego stronnictwa oderwie tysiące głosów niezdecydowanych od wypowiedzenia się za przyłączeniem już dziś do Niemiec hitlerowskich.

Kryzys — pacyfikator

(ch) Znane są powszechnie olbrzymie trudności finansowe Niemiec. Często wskazywano na nie jako na jedną z przyczyn wzrastania liczby „umundurowanych niemców".

Im więcej uniformów — tem mniej bezrobotnych — głosiła dewiza ekonomiczna Trzeciej Rzeszy! Tym argumentem uzasadniano często fakt, iż tych „umundurowanych" jest obecnie 1,500.000 ludzi. Ten pokaźny „kontyngencik" w ten sposób uzasadniano ekonomicznie, chcąc go wybielić i ustrzedz od zarzutów o „militaryzowaniu" Niemiec. Ale dziś od strony ekonomicznej sytuacja ukazuje ciernie metrowej długości. Oficerowie i podoficerowie brunatnej armji otrzymują podobno już tylko połowę żołdu. Liczba „gospodarczych mundurowców" ma być zmniejszona. Rekrutacja „armji pracy" jest wstrzymana. Pan Schacht walczy z przemysłowcami. Tarcia wywołane przez trudności finansowe rosną. Krupp i Siemens mają być głównymi przeciwnikami Schacht'a, cieszącego się poparciem Reichswehry. Reischwehry — której 250.000 ludzi coraz zazdrośniejszem okiem spogląda na 1½ miljonową armję mundurowców innych typów.

Względy ekonomiczne wielkim głosem wołają przeciw dalszej rekrutacji. Względy polityczne (Reichswehra) domagają się również zahamowania wzrostu innych pacyfistycznie zbrojnych organizacji!

W tym samym czasie następuje zdecydowany zwrot, aby odegrać nową scenę zbliżenia i odprężenia z Francją. Kto wie, czy przyczyną tego chwilowego odprężenia nie stała się właśnie... finansowa niemożliwość dalszej rekrutacji? Czy trudności finansowe nie wskazały na konieczność udzielenia supremacji poglądom p. Schachta, oraz ukazania gołębio pokojowego oblicza Francji, gdzie miejsce Barthou zajął tak różny od niego p. Laval.



GWIAZDKOWE PREMJUM KSIĄŻKOWE „ŚWIATA"

Do dzisiejszego numeru „Świata" dołączamy dla naszych prenumeratorów premjum książkowe, którem jest wyjątkowo wartościowe i interesujące dzieło

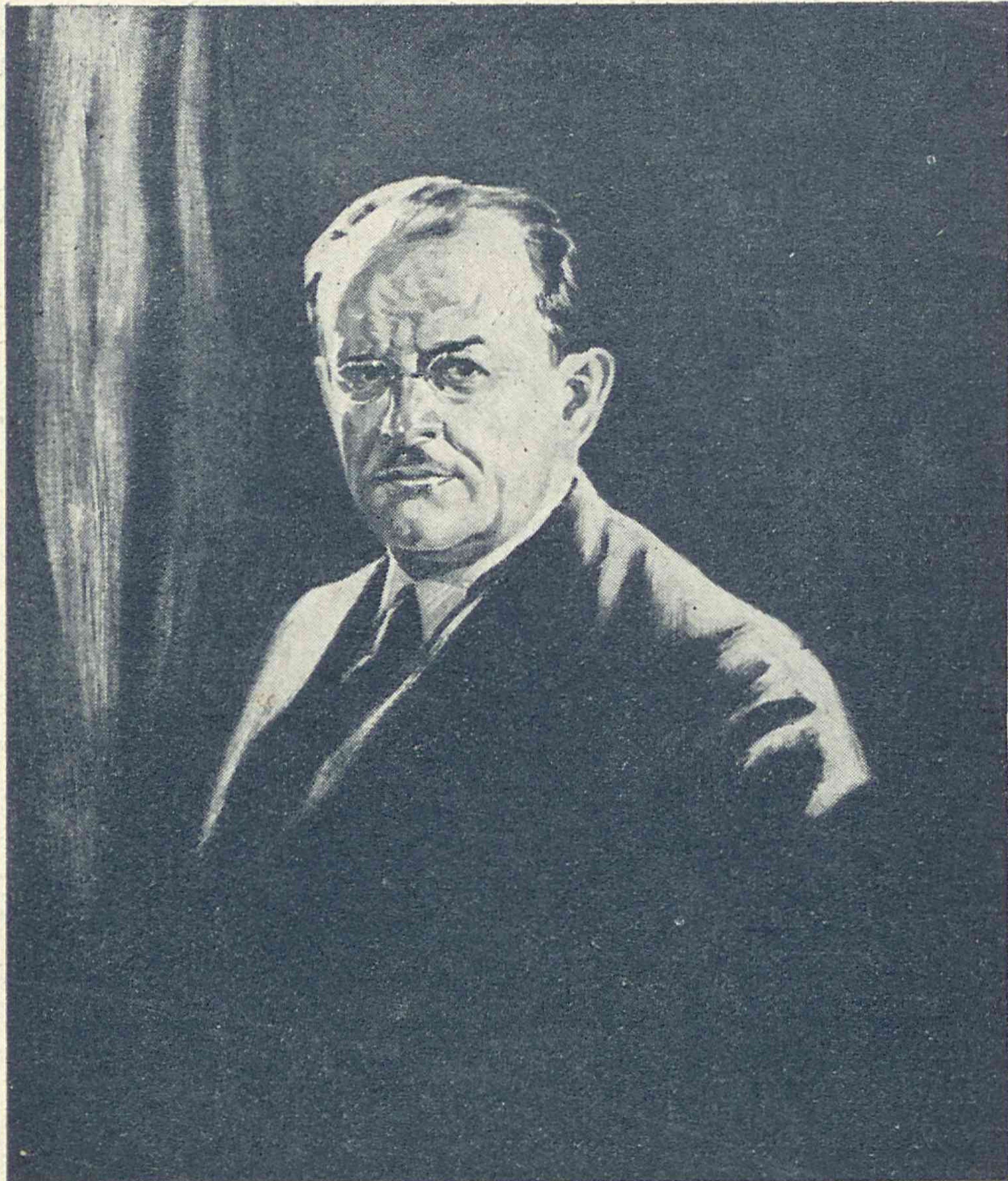
Dra Alberta Schweitzera

WŚRÓD CZARNYCH NA RÓWNIKU

Autorem jej jest człowiek wyjątkowo wszechstronny, teolog, filozof, lekarz, muzyk i profesor uniwersytetu strassburskiego. Opuścił on przed wojną wygodne życie w Europie i udał się wgłąb czarnego lądu, by osiedlić się wśród murzynów Afryki centralnej, w zamiarze niesienia im pomocy przez swą wiedzę lekarską. Książka, która powstała w tych egzotycznych warunkach, odzwierciedla życie tajemniczej Afryki, w którem dobrowolnie bierze czynny udział Europejczyk, głęboki obserwator i myślący człowiek, jakim jest Schweitzer.

Autor ten, dotychczas szerszemu ogółowi czytelników w Polsce nieznany, tłomaczony jest na kilkanaście języków świata, a we własnej ojczyźnie otrzymał w roku 1928 we Frankfurcie nagrodę goethe-owską. Z radością oddajemy to piękne dzieło, bogato ilustrowane w ręce naszych Czytelników.

Z SALONU ZIMOWEGO W ZACHĘCIE



S. Norblin. Portret premjera L. Kozłowskiego



S. Norblin. Portret prezesa Sławka



I. Łuczyńska - Szymanowska. — Portret art. dram. Z. Nakonecznej

W obecnym „Salonie" Zachęty uderza ogromna ilość portretów. Niestety przeważnie są one poniżej poziomu przeciętnego, a niektóre wołają wprost o pomstę do nieba.

Zasłużony batalista, Wojciech Kossak, portretem P. Prezydenta Rzplitej, wystawionym obecnie, nie przysporzy sobie laurów.

W powodzi pozostałych konterfektów w Zachęcie, trudno wyłowić rzeczy o istotnych wartościach plastycznych. Tylko prace Ireny Łuczyńskiej - Szymanowskiej i S. Norblina wykazują istotne poważne zalety.

Stefan Norblin w portretach premjera Kozłowskiego i prezesa Sławka pokazał, że i w portrecie „oficjalnym" wydobyć można z modela charakter.

I. Łuczyńska - Szymanowska dała harmonijnie skomponowany i doskonale malowany portret Zofji Nakonecznej.

W dziale zdobnictwa wyjątkowej piękności oprawy książek wystawia p. Dębicka.

Z. N. Ch.

UROCZYSTOŚĆ W AMBASADZIE FRANCUSKIEJ

Ubiegłej niedzieli w Ambasadzie Francuskiej odbyła się uroczystość obchodu 50-ej rocznicy założenia w Warszawie Francuskiego Towarzystwa Dobroczynności. Na zaproszenie pani ambasadorowej Laroche kolonja francuska stawiła się licznie na tę uroczystość instytucji, która ongi była jednem z pierwszych ognisk współżycia i wzajemnego popierania się przedstawicieli obu tak zawsze sobie bliskich społeczeństw Polski i Francji. W okresie, gdy o polityce otwartej nie mogło być mowy, gdy tylko żyły wspomnienia i legendy walk napoleońskich, walk wolnościowych w Paryżu i na całym świecie, gdzie często najszlachetniejsi synowie Polski i Francji walczyli i ginęli ramię przy ramieniu — ta na skromną, codzienną miarę zakrojona dobroczynna organizacja często mogła być wyrazem wzajemnych uczuć, myśli i sympatji. Obecny prezes stowarzyszenia p. Devien w barwnej, żywej i szczegółowej mowie zobrazował przeszłość Towarzystwa, którego głównymi założycielami i opiekunami w Warszawie były rodziny Fragetów i Norblinów. Z tych rodzin wyszli pierwsi prezesi Stowarzyszenia, oni też często kładli pierwsze podwaliny finansowe egzystencji Stowarzyszenia.

Tak w roku 1897 został ufundowany przez prezesa Norblina przytułek dla nauczycielek francuskich przy wydatnej ofiarności materjalnej założyciela. Wśród dalszych ofiarodawców spotykamy nazwiska p.p. Kiślańskiej, Staniszewskiej, Kraskowskiej — które bądź z własnej szkatuły, bądź pracą organizacyjną pomnażały skromne początkowo zasoby Stowarzyszenia.



Z zebrania w Ambasadzie Francuskiej. Obok p. ambasadorowej Laroche stoją w pierwszym rzędzie od lewej: dr. Vacqueret, zasłużony lekarz Towarzystwa, prezes Devien, p. Zofja Norblin-Chrzanowska. W drugim rzędzie od lewej: mec. Niewiarowski, radca prawny Ambasady i Towarzystwa, red. Leon Chrzanowski, art. malarz Stefan Norblin, oraz członkowie zarządu Towarzystwa p.p. Falquet, Le Roy, Misery i Roger Kaeppelin.

Wśród licznie zebranych członków kolonji francuskiej, na zaproszenie Ambasady wzięli udział w tej intymnej uroczystości francusko - polskiej potomkowie założycieli Towarzystwa. Rodzinę Fragetów reprezentowała księżna Światopełk - Mirska, rodzinę Norblinów zaś Zofja Norblin - Chrzanowska i art. malarz Stefan Norblin.

Dzisiejszy prezes Towarzystwa p. Devien opowiedział zebranym trudy i kłopoty poszczególnych zarządów, perypetje w czasie wojny, w czasie okupacji niemieckiej, kłopoty w okresie inflacji, aż doprowadził do obecnie kwitnącego stanu, który Stowarzyszenie w znacznym stopniu zawdzięcza niezmordowanej pracy, opiece i inicjatywie p. ambasadorowej Laroche.

Za tę opiekę dziękował jej w gorących słowach, podkreślonych żywym oklaskiem zebranych.

Po przemówieniu p. Devien zabrała głos pani Laroche, dziękując za słowa serdecznego uznania, oraz wesoło i dowcipnie pomniejszając własne zasługi dla Stowarzyszenia i wskazując na swych oddanych współpracowników, gdzie nazwiska p.p. prezesa Devien, konsula Ronflard, dr. Vacqueret, Zaborowskiego powtarzały się często.

Po tym pełnym swady i temperamentu przemówieniu p. Laroche zaprosiła zebranych do przejścia do dalszych salonów ambasady, gdzie przy pomocy członków ambasady i konsulatu gościnnie podejmowała zebranych.

HOŁD NALEŻNY

(jj) Uroczystość nadania Bolesławowi Limanowskiemu stopnia doktora honoris causa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu warszawskiego (dn. 14 b. m.) była jednem z tych wydarzeń przyjemnych, które świadczą, że przynajmniej nie wszyscy ludzie wielkiej zasługi, oddaleni już od zgiełku teraźniejszości, giną w zapomnieniu.

Bolesławowi Limanowskiemu, w setnym roku jego życia, uniwersytet warszawski złożył hołd należny.

Słowa dziekana Wydziału Humanistycznego, prof. Antoniewicza, godne są przytoczenia:

„Walczył prawdą o sprawiedliwość i wolność. Walka ta, ukoronowana niepodległością Polski, wypełniła Jego życie. Łączył zawsze ze swą ideologją społeczną ideał niepodległości Polski, a na jego pracach naukowych kształtowały się umysły bojowników o niepodległość. Za zasługi dla nauku, za życie bez skazy, za głęboką wiarę w niepodległość Polski Uniwersytet Warszawski postanowił nadać Bolesławowi Limanowskiemu stopień doktora honoris causa".



W. Skoczylas
Miasteczko polskie
z jeźdźcami.
(akwarela)



W. Skoczylas
Dziewczyna
przy studni.
(akwarela)



W. Skoczylas
Przy studni
w miasteczku
(akwarela)

WYSTAWA POŚMIERTNA W. SKOCZYLASA

Wystawa, którą obecnie podziwiać możemy w I. P. S. — podziwiać bez żadnej przesady ani eufemizmów — poświęcona jest całokształtowi działalności artystycznej jednego z najwybitniejszych artystów polskich — Władysława Skoczylasa. Śmierć zabrała go przedwcześnie, ale zebrane obecnie w Instytucie Propagandy Sztuki dzieło jego trwa, tak jak trwa i rozwija się w młodem pokoleniu owoc działalności pedagogicznej mistrza drzeworytu w Polsce.

Bo zasługi W. Skoczylasa nie ograniczają się wyłącznie do jego twórczości. Nie wystarczało jego bujnej, czynnej naturze, że dał sztuce polskiej drzeworyty, które rozsławiły Polskę w całym świecie. Skoczylas zamierzał więcej — i zamierzenia swego dopełnił. Chciał pozostawić Polsce nietylko swoje drzeworyty, chciał Polsce pozostawić *szkołę drzeworytniczą, odnowić grafikę polską*. Jeżeli pobieżnie choćby przejrzymy sprawozdania z wystaw naszych zagranicą, stwierdzimy, że grafika nasza, choć bardzo młoda, odnosiła stale w ostatnich latach tryumfy na forum międzynarodowem. Ojcem tej młodej grafiki, opiekunem czułym, oddanym i mądrym jej kierownikiem był właśnie Władysław Skoczylas.



Wł. Skoczylas. Łucznik (akwarela)

Wystawa obecna jest zatem hołdem zasłużonym — jest pozatem hołdem rozumnym. Zgrupowano wszystkie prace artysty, rozproszone po kolekcjach prywatnych — przeto powinna wzbudzić zainteresowanie nietylko specjalistów, miłośników sztuki, wielbicieli talentu Skoczylasa — lecz wszystkich wogóle ludzi w Polsce, którzy pretendują do miana „kulturalnych". Sposobność szczegółowego wniknięcia w rozwój indywidualności tak wybitnego mistrza jest jedyna. Staranność i celowość rozmieszczenia prac przynosi zaszczyt organizatorom i znakomicie ułatwia widzom orjentowanie się w przebiegu kolejnych faz działalności artystycznej Skoczylasa.

Fazy te były różne.

Mówi się o nim: grafik. Tymczasem początkowo zajmował się rzeźbą —czego odblaski pozostały w jego sztuce na zawsze, w mocnem określeniu kształtu, w wyjątkowem poczuciu bryły. Potem uprawiał malarstwo olejne, które zarzucił z przyczyn zdrowotnych. Jednocześnie zainteresował się akwafortą — i dał w tym zakresie rzeczy bardzo piękne. Wreszcie w malarstwie przeszedł całkowicie na akwarelę, a w grafice na drzeworyt — i w tej gałęzi grafiki wypowiedział się najpełniej, pozostawiając dzieła, które stawiają go w rzędzie najwybitniejszych mistrzów świata.

Wystawa obecna daje możliwie kompletny obraz tych przemian. Scharakteryzować je można jako przejście od początkowego realizmu, opartego na doskonałym rysunku, —do silnej, męskiej stylizacji i uproszczonego, ale nigdy nie zdeformowanego kształtu. Zdrowa natura Skoczylasa czyniła zeń wroga tych wszystkich wymędrkowanych koślawości, które pod etykietkami efektownych „izmów" przemycały w ciągu ostatnich lat dwudziestu różne miernoty artystyczne. Odpowiadając na parę tygodni przed śmiercią w ankiecie „Świata" na pytanie postawione mu w tej kwestji, rzekł z namysłem i powagą: „Modernizm został stworzony nie przez twórców, lecz przez małe i średnie talenty. Już teraz daje się zauważyć w młodem pokoleniu artystycznem w Europie nawrót do szlachetnego realizmu".

Ten przemyślany, głęboki stosunek do sztuki, ten nieustanny rzetelny wysiłek artystyczny całego życia — rzuca się w oczy przedewszystkiem w zgromadzonych obecnie jego pracach. Pietyzm organizatorów, którzy przeważnie są uczniami mistrza, wyraził się w skrzętnych poszukiwaniach, w zabiegliwem zgromadzeniu, pięknem rozmieszczeniu, wreszcie starannem skatalogowaniu dzieł Skoczylasa.

Korzystając z nadchodzących świąt powinny zwiedzić tę niezwykłą wystawę nietylko poszczególne jednostki, interesujące się sztuką, ale wszystkie szkoły i stowarzyszenia, w zrozumieniu wagi tak doniosłej manifestacji artystycznej.

Z. Norblin Chrzanowska.

JERZY LESZCZYŃSKI

MOJE WSPOMNIENIA O WYSPIAŃSKIM

Znakomity artysta dramatyczny, Jerzy Leszczyński, nadsyła nam garść osobistych wspomnień o Wyspiańskim, które swą bezspośredniością, żywością i trafnością obserwacji zyskają sobie niewątpliwie wielkie zainteresowanie naszych Czytelników.

Pamiętam, jakby to wczoraj było.

Lat temu czterdzieści, pewnego rana, do mieszkania naszego w Krakowie na ul. Radziwiłłowskiej wszedł pan, szczupły, średniego wzrostu, o rozwichrzonej rudoblond czuprynie i dużych wąsach.

Choć dzieckiem byłem wtedy, uderzył mnie niesamowity wyraz jego oczów, w których był i szafir fijołków, i jednocześnie zimny błysk stali, przy łagodnym a drwiącym wyrazie.

„Nazywam się Wyspiański. Czy zastałem panią Leszczyńską?"

Poleciałem do matki zameldować przybysza.

Z wielką niechęcią, ociągając się trochę, niezadowolona z wizyty, gdyż uczyła się roli Zuzanny w „Weselu Figara", udała się matka na spotkanie nieznajomego gościa.

„Pani wybaczy mi mą obcesowość (każde słowo i ton mowy do dziś dźwięczy mi w uchu), ale zachwycony jej kreacją Kasi w „Poskromieniu złośnicy", pragnąłbym bardzo namalować portret Pani w tej roli". Przypominam sobie, że matka moja nie miała zbyt zadowolonej miny. Bo to i kłopot z przebieraniem się w kostjum, strata czasu w bardzo pracowitem życiu aktorki krakowskiego teatru, no, i nieznane nazwisko malarza, które niczem nie gwarantowało, że trudy i nuda nieodłączne przy pozowaniu — opłacą się.

Ale Wyspiański tak pięknie patrzał, tak wymownie prosił, że matka moja nie mogła mu odmówić.

Zdecydowano, że pierwszy seans odbędzie się nazajutrz.

Na drugi dzień, rano, Wyspiański sam, dźwigając duże płótno, farby i wszystkie drobiazgi wraz ze stalugą, zjawił się punktualnie.

Matka czekała przebrana już w kostjum Katarzyny. Jakby urzeczony dziwną osobą gościa, nie ruszyłem się z pokoju, pragnąc być świadkiem tych cudów, które ukażą się na płótnie.

Wybranie pozy do portretu pozostawił matce. Gdy usiadła na stoliku w ruchu pełnym charakteru dla Szekspirowskiej Kasi, zrobiła odpowiedni wyraz twarzy, Wyspiański krzyknął: „Świetnie, znakomicie! Niech pani nic nie zmienia!"

I zaczął malować.

Ręce mu drżały, ceglaste wypieki wystąpiły na policzki. Malował z szybkością zdumiewającą. Wpatrywał się w modela długo, świdrując go do dna duszy swem fascynującem spojrzeniem.

Minęły dobre dwie godziny. Cała figura była prawie podmalowana. Robota szła już wolniej.

Spojrzałem na matkę — była zmęczona, Wyspiański zaś bardzo blady z wysiłku.

Wreszcie usiadł zmęczony, bo malował stojąc. Ręce opuścił wzdłuż ciała, głowę przechylił, zamknął oczy, i tak długą chwilę trwał w bezruchu.

Matka zaniepokojona trochę tem milczeniem i pozą Wyspiańskiego zbliżyła się do niego. Ja również.

Z przerażeniem spostrzegliśmy, że omdlał.

Na chwilę straciliśmy oboje głowy. Poleciałem po wodę. Matka poczęła go trzeźwić — ale po chwili (o! dziwny, nieomylny instynkcie kobiecy!) kazała mi lecieć prędko do Knorka na Florjańską ulicę, do miłej, dawnej knajpki krakowskiej, po butelkę koniaku i kilka „specjalnych" kanapek. Zawinąłem się szybko i w parę minut byłem z powrotem.

Po czterech czy pięciu dużych koniakach i zjedzeniu wszystkich kanapek, Wyspiański zażenowany całą tą sceną, oszołomiony alkoholem wlewanym mu gwałtem do gardła, całując w rękę mą matkę, cichym, cieniutkim głosem wyszeptał:

„Bardzo przepraszam Panią za kłopot i bardzo dziękuję . Czuję się lepiej, ale skąd Pani wiedziała, że ja już dwa dni nic nie jadłem?"

Tak poznałem się z Wyspiańskim.

* * *

Minęło lat dziesięć. W roku 1903 jako początkujący aktor zostałem przez Kotarbińskiego zaangażowany do krakowskiego teatru.

Dziwnym trafem, pierwszą mą rolą w Krakowie była rola Syna w „Wyzwoleniu". Jedna jest tylko scena w tej rólce, ale jakże urocza! Scena z Harfiarką, którą grała wtedy Mrozowska, dzisiejsza p. Toeplitzowa, a grała i wyglądała cudownie!

„Wyzwolenie" znałem z czytania, jako zakazaną naówczas lekturę, konfiskowaną przez moskali, jak wszystkie zresztą dzieła Wyspiańskiego.

Młodym umysłem początkującego aktora w żaden sposób wyobrazić sobie nie mogłem scenicznej realizacji tego arcydzieła.

To też próby wprawiały mnie w zachwyt, w połączeniu z oszołomieniem.

Na jednej z prób zjawił się Wyspiański, codzienny zresztą gość naszych garderób. Ówczesny reżyser sztuki Walewski, nie wiedząc, że się znamy z Wyspiańskim, przedstawia mnie poecie:

„O, my znamy się już dawno, i... dobrze. Pan nie wie zapewne, że ten młodzieniec uratował mi życie..."

„Jakto?" — zapytał zdumiony Walewski.

„Ciiicho. Reszta jest milczeniem".

(Są to ostatnie słowa konającego Hamleta). Sza!

Uśmiechnął się, i jak cień zniknął w czeluściach kulis.

Najmilszym komplementem obdarzył mnie Wyspiański po odegraniu roli Młodego w „Weselu".

„Bardzo dobrze. Wydobył Pan to, o co mi chodziło. Inteligenta z miasta przebranego w sukmanę. No, i wiersz mówiony jest doskonale. Ale to już nie pańska zasługa. To rodzinne".

Zdaje się, że miał rację.

* * *

W roku 1904 zjechał Ojciec mój na występy gościnne do Krakowa. Pragnął podczas swej bytności zobaczyć „Bolesława Śmiałego" na scenie. Znając dramat ten tylko z czytania, zachwycony był potęgą dramatyczną genjusza Wyspiańskiego, która bucha z tego arcydzieła, no, i rolą, jakby stworzoną dla jego talentu i warunków.

Wyspiański w tym czasie gniewał się z dyrekcją krakowskiego teatru i nie pozwalał grać swoich sztuk. Trzeba było dla zobaczenia na scenie „Bolesława" uzyskać pozwolenie poety. Udałem się wraz z ojcem do niego na ul. Krowoderską. Przyjął nas niezwykle uprzejmie, wysłuchał prośby ojca i rzekł:

„Panu odmówić tego nie mogę, zwłaszcza że mojem marzeniem jest, aby Pan zagrał Bolesława.

Proszę zawiadomić dyrekcję, że zgadzam się na wznowienie".

Po paru więc występach ojca zagrano „Bolesława". Zachwycony sztuką, wystawą i kostjumami, ojciec mój wychodził z teatru pod wstrząsającem wrażeniem. Towarzyszyłem mu do hotelu Pollera na kolację. Nagle, przed samym hotelem, jakby z pod ziemi, wyrósł przed nami Wyspiański. Czatował przed teatrem na ojca, ciekawy, co mu powie o sztuce.

„Cudowne, cudowne! I rola dla mnie rzeczywiście jakby stworzona!"

„Prawda? Tylko Pan jeden ją udźwignie. Bo też i pisana dla takiego tytana, jak Pan".

„Tak — odpowiedział ojciec — ale widzisz te twoje wiersze! Jestem już za stary. Do łba tego nie włożę. Nie nauczę się. A szkoda!"

Na to dictum dał Wyspiański niezapomnianą dla mnie odpowiedź:

„Ale przecież nie o to chodzi, żeby się Pan nauczył, tylko żeby Pan grał!"

W tej dowcipnej odpowiedzi jakaż głębia znajomości istoty teatru!

Wyspiański zdawał sobie świetnie sprawę, iż alfą i omegą teatru był, jest i pozostanie aktor. Bez niego nic się nie da zrobić. Jakże dalecy jesteśmy od tego. Dziś przytłacza nas reżyser, malarz, światło i muzyka. A autor z aktorem zdziwieni, onieśmieleni, stoją na boku i pytają się wzajem: „Jak długo potrwa ta zabawa?"

* * *

Wczesną wiosną 1907 r. jechałem poczciwym „fjakrem" krakowskim wraz z nieżyjącym dziś już wujem moim Józefem Rapackim do Węgrzec, wioseczki podkrakowskiej, w której dogorywał już prawie Wyspiański. Jechaliśmy tam, aby osobiście przedstawić wielkiemu poecie prośbę mej matki, która obchodząc wówczas w Warszawie jubileusz swej 25-letniej pracy, pragnęła go złączyć z nazwiskiem Wyspiańskiego i zagrać rolę Młodej w „Weselu".

Wiedzieliśmy obaj o groźnym stanie zdrowia Wyspiańskiego. Po godzinnej przeszło jeździe stanęliśmy przed skromnym domkiem poety, który już napół tylko należał do tego świata.

W pierwszym pokoiku - izbie przyjęła nas żona Wyspiańskiego.

Zaczęła nas szczegółowo badać o cel naszej wizyty, dodając, iż wątpi, czy mąż będzie mógł nas przyjąć. Po chwili jednak poszła zawiadomić go o naszem przybyciu.

Wreszcie drzwi do pokoju Wyspiańskiego otworzyły się. Kazał nas prosić.

Nieśmiało, z lękiem, przekroczyliśmy próg.

Widoku, który ukazał się naszym oczom, nie zapomnę do końca życia.

W dużej, widnej izbie, zawalonej książkami, obrazami, kartonami i farbami, na wielkiem drewnianem łóżku, szerokiem niezwykle, wpoprzek, na poduszkach opartych o ścianę, na pół siedząc leżał Wyspiański. Twarz bledziutka, żółta, pergaminowa, bez kropli krwi prawie, jasna czupryna oblepiona potem spadała mu nisko i niesfornie na czoło. Ręka jedna ujęta w deszczułki, obandażowana.

Chwilę staliśmy oszołomieni tym widokiem, od którego serce krajało się w kawały. Wyspiański zauważył nasze przerażenie, uśmiechnął się lekko i wskazał nam miejsce tuż przy łóżku, na ogromnych drewnianych zydlach.

Po chwileczce, łapiąc z trudem powietrze, zapytał o cel naszej wizyty.

Ogarnęło nas przerażenie! Mówił... a my nie mogliśmy zrozumieć ani jednego prawie słowa!

Choroba czyniła w jego organiźmie zastraszające postępy, atakowała już gardło i podniebienie, wskutek czego z ust wielkiego poety i męczennika wydobywały się słowa zniekształcone w dźwięku.

Po chwili nieludzkiego prawie natężenia słuchu i nerwów zaczęliśmy go rozumieć.

Wyłuszczyliśmy mu powód naszego przybycia.

„Matkę pańską pamiętam — zwrócił się do mnie — to świetna artystka. Wszystko, byle nie to! „Wesela" grać w Warszawie nie pozwolę. Okrojone przez cenzurę, straciłoby sens wszelki. To sztuka dla Krakowa tylko. Dla Królestwa byłaby policzkiem. Jakto? — tu zapalił się i uniósł na poduszkach —W Warszawie krew się lała, tam są ludzie czynu, bohaterowie, męczennicy Sprawy. To tu tylko serwilizm, lokajstwo i czcza gadanina! Zresztą co wy widzicie w tem „Weselu"? Napisałem przecie inne sztuki, sto razy lepsze. Proszę matce powiedzieć, że Wyspiański nie zapomni o jej pięknem święcie, i drobnostką jakąś, na jaką go stać, da znać o sobie".

Wyrzucił te słowa jednym tchem prawie, twarz mu się lekko zaróżowiła. Opadł na poduszki.

Milczeliśmy, widząc, że żadne argumenty nic już nie pomogą. Powstałem, aby się pożegnać. Wyspiański dał znak ręką, abym usiadł.



S. Wyspiański — Portret Honoraty Leszczyńskiej w roli Kasi w „Poskromieniu złośnicy" (pastel, rok 1894. Wł. Tow. Zachęty w Warszawie)

„Proszę, pozostańcie panowie chwilkę. Lubię czasem ludzi". I wpatrując się w nas obu, jakby na modele, które za chwilę miałby malować, przymrużył oczy i rzekł:

„A to ciekawa para, i to z jednego klanu. Wuj malarz, siostrzeniec aktor. I cała rodzina pod sztandarem sztuki. To ładne.

Łóżko, na którem leżał, uginało się formalnie pod stosem książek, papieru, pasteli i ołówków. Jedną książkę podczas całej rozmowy trzymał Wyspiański w ręku. Powodowany brzydką i niezręczną ciekawością zapytałem go, co czyta?

„To Słowacki. Dziś przecie macie premjerę „Beatrix Cenci".

Zrobiłem zdziwioną minę. Wyspiański uśmiechnął się.

„A widzi Pan, ja wszystko wiem, co się u was w teatrze dzieje. Otóż o 7 godzinie, gdy kurtyna pójdzie w górę, zacznę sobie czytać. Będę wtedy z wami, będę na was patrzeć... stąd... z daleka..."

Łzy zakręciły mi się w oczach.

Czułem, że najwyższy czas, aby się pożegnać.

Podał nam zdrową rękę, uśmiechnął się mile i szepnął:

„Dziękuję Panom za wizytę. Proszę pozdrowić Solskich".

Dnia tego widziałem Go po raz ostatni.

ŚWIAT TEATRU

TEATR NARODOWY

„Intryga i miłość" Fryderyka Schillera. Przekład J. Tuwima. Inscenizacja i reżyserja A. Węgierki. Dekoracje i kostjumy Zofji Węgierkowej.

Nie należy do dobrego tonu (w znaczeniu intelektualnem) krytykowanie dzieł dawno uznanych za arcydzieła. A jednak... Jednak doskonale czynią teatry wystawiając od czasu do czasu dzieła „wielkie"— bo czasem stwarza to okazję do zrewidowania niektórych sankcjonowanych ocen, i spojrzenia nieuprzedzonem okiem — co mówię, okiem wprost bezceremonjalnem — na „wielkość".

Słuchając długich tyrad bohaterów „Intrygi i miłości" Schillera, ma się nieustannie ochotę zdopingowania ich urzędowem: „Kończ sprawę i żegnaj". Powie ktoś zgorszony: „Ależ to jest poezja...." Otóż właśnie nie. Poezją i czystem wzruszeniem tchnie od początku do końca naprzykład „Nie igra się z miłością" Musseta, którego uroczą realizację widzieliśmy w Teatrze Nowym. „Intryga i miłość" poezji prawdziwej nie ma — szeleści papierem, sytuacje ma naciągnięte i bezsensowne, a nie posiada tego żaru natchnienia, który każdy nonsens przetapia na porywającą złudę sceniczną.

Mimowoli — słuchając tych nieciekawych tasiemcowych djalogów — myślało się, że jednak od sztuk współczesnych wymagamy więcej: gdyby bohaterów „Intrygi i miłości" przebrać w stroje moderne, sztuka ta wywoływałaby śmiech pusty na sali.

Poprostu lubimy widać patrzeć na stroje z innej epoki i ludziom ubranym w żaboty, aksamitne fraki, bujne krynoliny i wysokopienne loki wybaczamy za ich dekoracyjność nawet braki bardzo zasadnicze.

Zofja Węgierkowa pokazała nam, jak się wystawia sztuki kostjumowe, nie trzymając się w dekoracjach kurczowo zawijasów stylu, ale interpretując go twórczo w sposób malarski. Znakomity barok sali pałacowej składał się z potężnych berniniowskich złotych kolumn, i prostych, świetnych w kolorze, szkarłatnych draperji. Mebli minimum—parę akcentów stylu (muszle) — a efekt świetny, otrzymany przez *wniknięcie* w styl epoki, a nie przez jego *fotografowanie*.

Salon lady Milford, biały z cierpko - niebieskiemi draperjami, skomponowany był jako tło dla cudownych strojów, które podnosiły w sposób niezwykły urodę Marji Gorczyńskiej. Piękna artystka wyglądała jakby zstąpiła z ram portretu Reynoldsa, czy Gainsborough. Plama barwna fantastycznych ceglastych kwiatów w wazonie łączyła jasne tło sali z łososiowym odcieniem stroju w harmonję, za którą słusznie dekoratorka otrzymała burzliwe oklaski przy podniesieniu kurtyny.

Reżyser Węgierko zrobił wszystko, aby nadać „Intrydze i miłości" rumieńce życia. Zderzenia kast, charakterów i interesów uwydatnił wyraziście a bez jaskrawości. Sam zagrał papierową rolę Ferdynanda, wyposażając swego bohatera w piękno głosu i gestu i w ciepło akcentów, które kazały chwilami wierzyć w szczerość szlachetnego gamonia.

Chmielewski jako groźny dostojnik dworski miał świetną maskę autokraty w białej peruce, ale groza jego była może zanadto podszyta słabością i tępotą. Millera, starego grajka, zagrał mistrz Solski nieporównanie — jest to może jedyna żywa postać w tej sztuce. Natomiast Marja Malicka z łzawej Luizy niewiele mogła wydobyć, taksamo jak Słubicka z roli matki. Marja Gorczyńska miała rolę trudną, bo niejednolitą — ale zdołała z niej zbudować żywą, miotaną namiętnościami kobietę. Grabowski szarżował trochę, ale stanowiło to tym razem pożądane wytchnienie po mdławych frazesach inych postaci. Bardzo dobry był Justjan w roli przebiegłego sekretarza dworskiego — szara eminencja, nawet w kolorycie twarzy i stroju dociągnięta do swej planowej szarości. Inne role zagrali Bogusiński, Kajzerówna, Izdebski, Zejdowski, Zakrzewski i Morozowicz.

Z. N. Ch.

ŚWIAT KSIĄŻKI

(wydawnictwa gwiazdkowe)

Charakterystycznym rysem książek gwiazdkowych dla młodzieży w tym roku jest taniość. Coraz mniej wydawnictw zbytkownych, dużych, pięknie ilustrowanych a drogich, coraz więcej skromnych, niewielkich a tanich książeczek. Dawniej trudno było o książkę dla młodzieży tańszą, niż cztery zł. Dziś pojawiły się książki w cenie 2.50 (wyd. księgarni Św. Wojciecha); tańsze jeszcze, bo po 1 zł. i 1.10, są tomiki gebethnerowskiej bibljoteki „Polska i świat współczesny", najtańsza zaś jest bibljoteka „Przymierze z książką", której tom kosztuje 90 gr.

Zmniejszający się analfabetyzm uboższych warstw społeczeństwa odbija się jak widzimy na rynku wydawniczym. Rośnie wyraźnie potrzeba książki taniej, dostępnej dla dzieci szkół powszechnych, dostępnej dla bibljotek szkolnych, które tak liczne wciąż jeszcze mają braki.

Drugim rysem charakterystycznym tegorocznych książek gwiazdkowych jest poszukiwanie nowych tematów. Jak dotąd, literatura dla młodzieży i dzieci bardzo powoli podążała za chwilą bieżącą, za zagadnieniami, które wysunęło życie w ostatnich czasach. Zagadnień tych namnożyło się przecież mnóstwo. A jednak jak mało jest książek dla młodzieży o ostatniej wojnie, o ostatnich wynalazkach, o ostatnich podróżach odkrywczych! Czasy legjonowe opracowano już jako tło w kilku powieściach, ale mnóstwo epizodów pozostało jeszcze niewyzyskanych a całe okresy ostatnich naszych dziejów są dotąd nietknięte przez literaturę.

Młodzież interesująca się powieścią historyczną przeczyta z zajęciem powieść p. t. *„Przyjaciele"* (wyd. *„Przymierze z książką")*. Przyjaciółmi są tutaj dwaj żołnierze z 5-go pułku, biorący udział w wojnie z bolszewikami. Nasi chłopcy, którzy tak chętnie szukają szczegółów o życiu żołnierzy na wojnie i wiadomości o marszach, bitwach, okopach, wartach i t.d., będą tu mieli czem zaspokoić swą ciekawość. Przejazdy zatłoczonemi pociągami wojskowemi, pobyt na froncie wśród ognia karabinów maszynowych, przygody plutonu odciętego od pułku, walki przy pomocy samochodów pancernych na ulicach miasta — oto treść książki, jakże pociągająca dla młodych, niestety stale zapalonych do wojny czytelników. Pochód wojsk pod Kijów a następnie odwrót pełen zaciętych walk stanowi historyczne tło wydarzeń powieściowych, których głównym wątkiem jest nawiązująca się i umacniająca przyjaźń między dwoma rekrutami: dumnym młodym szlachcicem a chłopskim synem. Demokratyczna tendencja przeprowadzona jest w sposób przekonywujący i stanowi głębszą wartość książki.

Ostatnio wydane tomiki Bibljoteki „Polska i świat współczesny" zawierają materjał bardzo różnorodny. Powieść E. Szelburg Zarembiny p. t. *„Tajemnica Czeremoszu"* (Gebethner i Wolff) osnuta jest na wypadkach związanych z ostatnią powodzią. Na wzburzonych falach rzeki przypływa pewnego dnia do wioski resztka dachu chałupy a na nim maleńkie dziecko pod opieką psa. Rozbitkami zajął się chłop żyjący samotnie na odludziu. Dziecko rośnie i przywiązuje się do przybranego ojca, a on pod wpływem nowego uczucia odradza się wewnętrznie, otrząsa się ze smutku i wraca do pracy i ludzi, chcąc zdobyć dla małej środki do życia. Praca jego to bacostwo w górach. Dziewczynka nie chce pozostać w dolinie, ucieka do ojca na halę i oto zaczynają się obrazki z życia pasterskiego od momentu wyruszenia w góry na wiosnę aż do powrotu w dolinę na jesieni.

Jak we wszystkich książkach tego wydawnictwa, które służy przedewszystkiem celom dydaktycznym, akcja i tu nie jest dość żywa. Na pierwszy plan występuje tu koloryt lokalny, opis krajobrazu, ludu i jego obyczajów. Tomik zaopatrzony jest słowniczkiem wyrazów gwarowych, których tu jest dość dużo, oraz kilkoma dobremi ilustracjami, przedstawiającemi widoki z nad Czeremoszu, oraz sceny ludowe.

Bardziej jeszcze ubogi w akcję jest tom p. t. *„Światy planetarne"* Feliksa Burdeckiego. Ale temat tu tak jest ciekawy, tak emocjonujący zwykle młodzież, że sam wystarczy ku rozrywce i pożytkowi. Dzieci odnajdą tu odpowiedź na liczne pytania, któremi nas zasypują: jak daleko z ziemi do księżyca, jaka panuje temperatura na Marsie, jak długo trzebaby było jechać do słońca, ile waży ziemia i t. d. Są tu poruszone wszystkie główne zagadnienia wiedzy astronomicznej.

Młody czytelnik znajdzie w tej książce liczne wiadomości o najważniejszych planetach oraz o planetoidach, dowie się prócz tego, w jaki sposób prowadzi się badania nad planetami, jak się je fotografuje, jak oblicza się ich objętość i ciężar, jakie wysnuwa się wnioski, dotyczące warunków fizycznych, które panują na poszczególnych gwiazdach. Wraz z bohaterem opowiadania, czytelnik przypatrzy się przez lunetę ciałom niebieskim i będzie podziwiał ich krajobraz.

Jest to oczywiście książka dla starszych dzieci. Lektura jej wymaga rozbudzonych już w danym kierunku zainteresowań oraz szeregu wiadomości z fizyki. Dobrze dobrane fotografje i rysunki ułatwiają korzystanie z pouczającego tekstu.

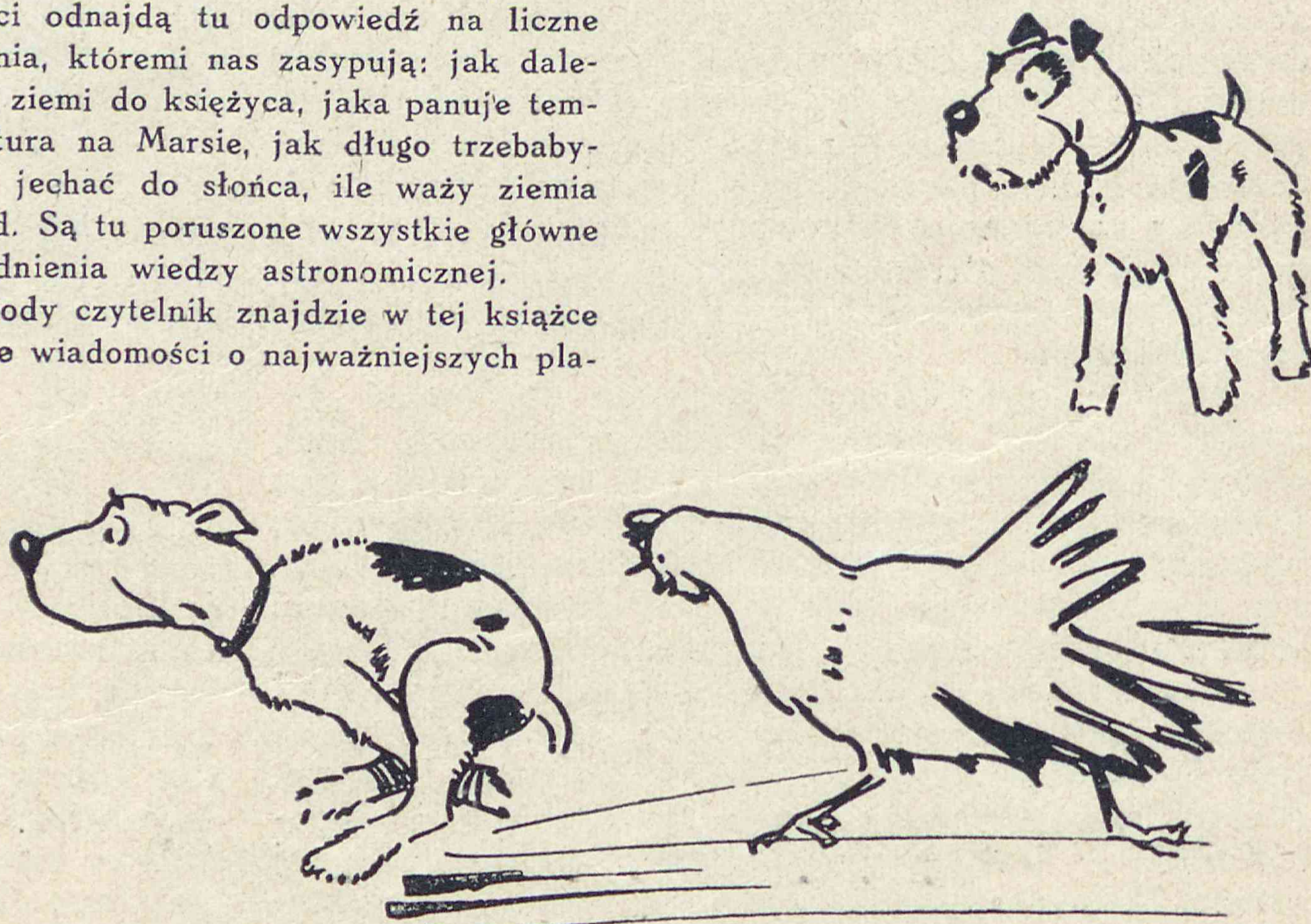
Pozbawione akcji powieściowej, ale zajmujące i dramatyczne, jak dobra powieść, jest opowiadanie Mieczysława Krzepkowskiego p. t. *„Rozbitkowie Czeluskina"*.

Dzieje tej wyprawy, która dała chlubne świadectwo nietylko uczonym i lotnikom rosyjskim, ale również dzielności i sprężystości całej jego załogi, to lektura pod każdym względem kształcąca. Na załączonej mapie może młody czytelnik śledzić każdy etap opisywanej wyprawy. Czytając książkę, zapoznaje się z krainą lodu, przeżywa katastrofę zmiażdżenia okrętu przez kry i rozpaczliwe położenie rozbitków, podziwia spokój i równowagę uczestników wyprawy a zwłaszcza jej kierownika — prof. Szmidta, a następnie czyny lotników, którzy po wielu próbach ratują załogę z tragicznego położenia.

Do innych wydawnictw powrócimy w najbliższym czasie.

St. Bądk.

Zamieszczony poniżej rysunek S. Norblina jest jedną z ilustracji książki „Dzieci na wsi", E. Chodaka, wyd. Arcta. Cała serja tych wydawnictw jest artystycznie ilustrowana.



rys. S. Norblin

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Dr. Grzegorz Franciszek Drozdowicz, urodzony 22. V. 1871 roku w Kielcach, kończył gimnazjum w Piotrkowie. Uniwersytet Warszawski ukończył w 1898 roku. Początkowo praktykował na prowincji. Powołany na wojnę japońską, wrócił w r. 1905 i od tego czasu pracował w Warszawie, odrazu interesując się rentgenologją. Przeszedłszy odpowiednie studja zagranicą od r. 1907 całkowicie poświęca się nowej dziedzinie medycyny; w ciągu wielu lat uzupełniając swą wiedzę (wyjazdy do Hamburga, Berlina, Wiednia). W dziedzinie rentgena pracuje najpierw w szpitalu św. Ducha, następnie zakłada i prowadzi do połowy 1934 r. Pracownię Rentgenologiczną przy szp. Dzieciątka Jezus. Równocześnie pracuje w założonym do spółki ze ś. p. dr. Z. Grudzińskim — Zakładzie prywatnym. Prace te były w ciągu 4 lat wielkiej wojny przerwane z powodu powołania go do armji rosyjskiej. Prawie cały ten okres spędza w Smoleńsku, gdzie prowadzi bardzo intensywną pracę społeczną i oświatową wśród miejscowej Polonji.

Był członkiem Tow. Lekarskiego, Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, członkiem oraz jednym z założycieli Polskiego Tow. Radjologicznego. Prowadził prace badawczę i drukował je w Gazecie Lekarskiej, Polskiej Gazecie Lekarskiej i innych.

Ś. p. Dr. Drozdowicz, będąc jednym z pierwszych rentgenologów polskich, poświęcał się z zamiłowaniem pracy na tem polu i pozostawił szereg prac z tej dziedziny nauki. Zmarł 7 grudnia 1934 r.

Cześć pamięci godnego i zasłużonego obywatela kraju!

BILETY TRAMWAJOWE

BILETY TRAMWAJOWE NORMALNE, KWARTALNE I MIESIĘCZNE

oraz

MIESIĘCZNE LEGITYMACJE ULGOWE

można nabywać:

w DYREKCJI TRAMWAJÓW — Młynarska 2.

w biurach podróży:

„ORBIS" — Marszałkowska 93
„ — Marszałkowska 153
„ — Wierzbowa 11
„ — Nalewki 8.
„ICAR" w hot. Europejskim
„FRANCOPOL" — Mazowiecka 9
T-wo „WAGON-LITS-COOK" w hotelu Bristol.
T-wo „WAGON-LITS-COOK" Nalewki 28/30.

BILETY ULGOWE I NA OKAZICIELA MOŻNA NABYWAĆ TYLKO W DYREKCJI TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW,

Młynarska 2.

Sprzedaż biletów kwartalnych rozpoczyna się dn. 25-go ostatniego miesiąca kończącego się kwartału kalendarzowego. Bilety miesięczne oraz miesięczne legitymacje ulgowe są sprzedawane na następny miesiąc od dn. 27-go kończącego się miesiąca. Bilety kwartalne i miesięczne oraz miesięczne legitymacje ulgowe są ważne na przejazdy od dnia wykupienia.

Na I-szy kwartał 1935 r. sprzedaż biletów rozpocznie się dn. 27 grudnia r. b.

CENY BILETÓW:

Imienny dzienny normalny	
Kwartalny	Miesięczny
87.50	31.50
Imieny dzienny ulgowy	
Kwartalny	Miesięczny
52.50	19.—

Uwaga: bilety ważne również i na nocne wagony są droższe o 10 proc. Miesięczne legitymacje ulgowe Zł. 4.— przy kupnie po raz pierwszy 4.50.

Uwaga: Miesięczna legitymacja ulgowa upoważnia do jazdy w wagonach dziennych — bez ograniczenia dni i godzin, za opłatą 15 gr. za każdorazowy przejazd.

DYREKCJA
TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

TRADYCJA A DZIEŃ DZISIEJSZY

Z siedmiu a nawet dziewięciu ryb wigilijnych zjechaliśmy na trzy, dwie a nawet jedną. Natomiast, dzięki poważnym ulgom zrobionym przez Kościół katolicki, nikt już nie jada ryb na oleju, a lepkie kluski i twarde śliżyki, używane do maku, zmieniły się w wykwintne, kruche ciastka.

Zresztą jak Polska długa i szeroka, w każdej jej dzielnicy inne są dania tradycyjne, a nawet te same są inaczej przyrządzane. Wszędzie jednak chyba w skład Wigilji wchodzą ryby, od wspaniałego łososia do — skromnego śledzia, grzyby, kapusta, mak, miód a czasem i pszenica. Toteż ogromnie trudno ułożyć jadłospis odpowiadający wszystkim wymaganiom regjonalnym. Sądzę jednak, że parę dań tak przyrządzanych, jak u nas na dalekich kresach wschodnich, — będzie smakowało czytelnikom „Świata" — zaryzykuję tu parę jadłospisów:

I. Śledzie wędzone w oliwie. Czysty barszczyk czerwony z uszkami. Karp z szarym sosem, kartofle. Kapusta duszona z grzybami. Sandacz smażony z cytryną. Kisielek migdałowy. Kutja małopolska.

II. Śledzie uliki w śmietanie. Buljon grzybowy, uszka pieczone. Szczupak faszerowany, sos chrzanowy. Pasztet z kapusty w kruchem cieście. Karasie w śmietanie. Sielawy smażone, cytryna. Kruche ciastka z makiem. Kompot z suszonych owoców. Galareta cytrynowa z winem.

Tradycja wymaga, aby dania były nie do pary i aby było kilka dań słodkich — zwykle zresztą spożywanych lub raczej dokańczanych w pierwsze święto.

Zwykle dają do barszczu grzybowego lub czerwonego *uszka* gotowane, — dużo smaczniejsze są jednak *pieczone:* 15 dkg. mąki zrąbać tasakiem z 8 dkg. masła i jednem białkiem, dodając parę łyżek zimnej wody. Gdy się ciasto połączy (bez dotykania ręką), zastudzić. Cienko wałkować, nadziewać grzybkami, ugotowanemi, usiekanemi, przesmażonemi z masłem i cebulką, zaprawionemi odrobiną mąki i smaku z grzybów, formować małe uszka, piec w gorącym piecu: kłaść do już nalanych talerzy, aby nie straciły kruchości.

Pasztet z kapusty: kilo uszatkowanej kapusty słodkiej i pół kilo kiszonej udusić z dobrą łyżką masła i kilkunastu, najmłodszemi, suszonemi grzybkami, ostudzić. Formę pasztetową wyłożyć cienko zwykłem kruchem ciastem z 40 dkg. mąki 20 dkg. masła i paru łyżek śmietany, napełnić kapustą, zasklepić ciastem, przekłuć widelcem, aby para wychodziła. Upiec w gorącym piecu. Podawać z masłem śmietankowem w kulkach lub płatkach.

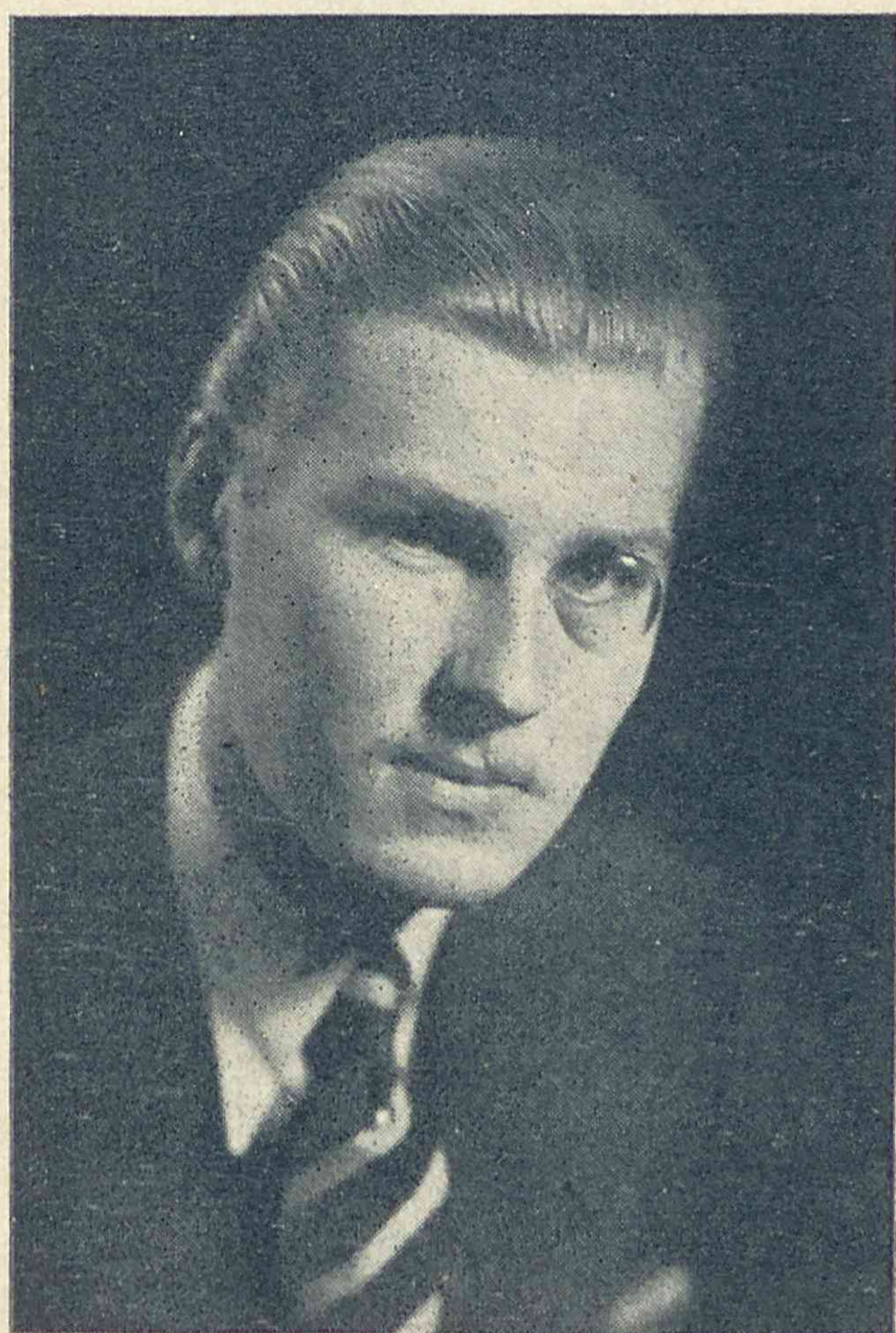
Szczupak faszerowany. Z dużego szczupaka zdjąć ostrożnie skórę, mięso obrać z ości, siekać na stolnicy tasakiem, dodając na każde 20 dkg. ryby jedną cebulę utartą na tarce i 2 dkg. bułki wymoczonej w wodzie i odciśniętej, opieprzyć, osolić, na każde 50 dkg. ryby już oczyszczonej dodać jedno jajko, wlać parę łyżek bardzo zimnej wody. Nadziać tem luźno skórę (aby nie pękła przy gotowaniu) i zaszyć. Ugotować smak z ości, włoszczyzny, cebuli i korzeni, w tym smaku ugotować oddzielnie głowę. Rybę owinąć cienkiem płótnem i gotować wolno godzinę lub więcej, zależnie od rozmiarów ryby. Duży korzeń chrzanu utrzeć, skropić octem, osolić, trochę ocukrzyć. Łyżkę masła zasmażyć z łyżką mąki, dodać chrzan, podddusić razem, Rozprowadzić ostudzonym smakiem z ryby, zaprawić kwaterką kwaśnej śmietany. Pokrajać w plastry rybę, ułożyć w całość, przyłożyć głowę, obłożyć kartoflami z wody, ubrać zieloną pietruszką. Sos podać oddzielnie w sosjerce. Jeśli chcemy tę rybę podać na zimno, smak z niej należy wystudzić, sklarować białkiem, przecedzić, zalać nim pokrajaną rybę, zastudzić, ubrać zimnemi jarzynami, grzybkami, piklami, jajami na twardo i t. p. Podać do niej chrzan z octem lub sos musztardowy.

Kruche ciastka z makiem. Z 15 dkg. mąki, 8 dkg. masła, łyżki śmietany i 8 dkg. cukru pudru zagnieść prędko ciasto, rozwałkować, wycinać likierowym kieliszkiem ciastka, piec w średnio gorącym piecu. 40 dkg. maku sparzyć wrzącą wodą i pozostawić w niej na noc. Zrana odcedzić na płótno, aby nic wody w nim nie pozostało. Utrzeć w makutrze lub przepuścić przez pasztetowe sitko maszynki. 30 dkg. miodu i 10 dkg. cukru zasmażyć razem, dodać mak, smażyć parę minut mięszając. Wyłożyć na salaterkę. 15 słodkich migdałów i 5 gorzkich oczyścić z łupin, utłuc jaknajdrobniej, sparzyć szklanką wrzątku, wymięszać, dodać wszystko razem do maku. Przed podaniem obłożyć mak kruchemi ciastkami.

Kutja małopolska: 40 dkg. pszenicy namoczyć na noc w wodzie, ugotować nazajutrz na miękko, zmięszać z makiem i miodem przygotowanemi jak w uprzednim przepisie. (Migdałów może nie być). Trzymać na zimnie do chwili podania.

Pani Elżbieta.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO



Hr. Bolko Hoch-Berg

Jak głoszą wieści ze Śląska, do Pszczyny przybył od pewnego czasu i coraz żywiej i bezpośredniej wnika w administrację dóbr pszczyńskich trzeci z rzędu syn księcia Pszczyńskiego, hrabia Bolko Hoch-Berg. Młody książę jest zawołanym sportowcem. Sporty uprawia wielostronnie. Już jako piętnastoletni chłopiec brał udział w trudnych wyścigach motocyklowych, zdobywając pierwsze nagrody. Za kierownicą samochodu w poważnych imprezach automobilowych, dzięki rutynie i opanowaniu maszyny, często mijał celownik na pierwszem miejscu. Golf, jazda konna, polowanie na grubego zwierza stanowią również zamiłowanie tego młodego sportsmena.

Hr. Hoch-Berg ostatnio silnie krytykował politykę obecnego pana Pszczyny, głośno i jawnie wyrażając zdanie o konieczności najlojalniejszych stosunków z Państwem Polskiem, zaznaczając w rozmowach, iż lojalność jest obowiązkiem obywateli wobec Państwa.

Z KSIĄŻEK

„DUSZE DOMU" — W. Miłaszewska. Wyd. Księgarni Ś-go Wojsciecha.

Opowiadania W. Miłaszewskiej przenoszą nas do „dawnych, dobrych czasów", nietylko zapomocą treści, lecz i sposobu ujęcia. I poczciwy dziadunio, i babcia, i ciocia z prowincji, i panna Respektowa-Balbińcia, a nawet zamerykanizowane dzieci starego Łabieńca i ciężarna Michaśka — to wszystko typy, proszące o tło pożółkłych kartek i sztywnej okładki „Bibljoteki dzieł wyborowych" z przed lat 50-u. A że nie przypominają Prusa, tylko opowiadania K. Junoszy — nie możemy przejąć się sentymentem autorki do zacnych niewątpliwie postaci z jej dzieciństwa.

Rwk.

Z BALETU OPERY WARSZAWSKIEJ



Barbara Karczmarewicz jako Colombina

KOSMETYKA PANI ZOJI

BUZIA POD CHOINKĄ

Kiedy przy świetle świeczek w gronie najbliższych spędzamy święta — wybieramy sobie na ten cel strój specjalny.

Sukienka nie może być zbyt moderne — tylko taka swoja, prosta, skromna. Nie wolno też robić zabójczych brwi ani warg wampowatych.

Wyrzucimy na ten dzień tusz do rzęs, ołówek do brwi i kolorowe szminki. Ale o ile twarz jest zmięta lub zmęczona — należy ją ożywić, oczyścić, odświeżyć. Do tego trzeba wziąć najbardziej prosty środek — jajko! O ile mamy suchą skórę, zrobimy maseczkę — z żółtka; o ile zaś tłustą — z białka.

Kiedy taka maseczka (warstwa żółtka, lub białka na dobrze oczyszczonej skórze) wyschnie po 5 minutach — nałożymy okład z gorącej wody i następnie z bardzo zimnej.

Na dobrze orzeźwioną twarz położymy swój krem, odrobinę różu na policzki oraz jasny pachnący puder.

I to wszystko. Tylko brewki, jak zawsze, muszą być w porządku. A wtedy mile będzie wyglądać jasna, świeża buzia przy świetle świeczek choinki i zapewne będzie najdroższym prezentem dla Niego.

SALON ESTHETIQUE ZOJA
Służewska 4.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 108 (398) Arytmograf rysunkowy

Ułożył Jan Stratilato
(Za rozwiązanie 10 punktów)

55-56-37-69-58.	67.-50.-44.-54.	26-66-23-33-51-36	2-59-15-8	63-6-35-4-57

9-60-43-28	12-30-62-40-31	22-45-65-47	24-53-38-34-42-49

1-32-48-29	18-68-14-13-10-17	16-21-3-39-27	61-25-20-11-52	19-64-41-7	46-5

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Nr. 91. ZADANIE POCZTOWE

1. RADJOFONIZATORKA. 2. HIPODERMOKLIZANTKA (robiąca zastrzyki podskórne). 3. HIPOTALAKTYCZKA (pływaczka podwodna). 4. AUTOMOBILISTKA.

Nr. 92. KWADRAT MAGICZNY

1. BAKELIT. 2. ANABARA. 3. KATETER. 4. EBERINA. 5. LATINIK. 6. IRENIKA. 7. TARAKAN.

Nr. 93. METAMORFOZY

1) MĄDRY GŁUPIEGO NIE PRZEGADA,
2) SZCZERY MACIEK Z CUDZEGO WORKA,
3) GŁOWĄ MURU NIE PRZEBIJESZ.

Trafne rozwiązanie zadań Nr. 91—93 (łączna ilość 20 punktów) nadesłali:

Rudolf Tyblewski (Poznań), Dorota Herbstmanówna, Czesław Kozłowski, Feliks Kowalski, Romuald Żak, Nr. K. Kozłowski, Marja Strubel, Kazimierz Lilpop, Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin), Jan Rudziński (Kalisz), Ksawery Faliński, J. Zbyszewski (Kraków), Antonina Solecka, Wiktor Rawicz, Tadeusz Pomianowski, Feliks Sielecki (Poznań), Henryk Ostrowski, Tadeusz Ritter, Zofja Górska, Jerzy Halski, Cecylja Lewandowska, Karol Waldenberg (Łódź), Henryk Walewski (Lwów), Władysław Stock (Pińsk), Baśka Żulińska (Częstochowa), Helena Millerowa (Kraków), Gertruda Wolska, Jan Kowalski, Tadeusz Noskowski, Stanisław Tański, Janina Rowińska.

NAGRODY OTRZYMALI.

Baśka Żulińska (Częstochowa) — książkę.

Karol Waldenberg (Łódź) — książkę.

Komunikacja lotnicza w okresie Świąt Bożego Narodzenia

W okresie tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia samoloty komunikacyjne nie będą kursowały w dniu 25 i 26 *grudnia* oraz w dniu 1 *stycznia* na żadnych linjach.

W dniu 24 i 31 *grudnia* samoloty kursować będą normalnie między Warszawą a Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem i zpowrotem, natomiast ruch na linji Poznań —Berlin będzie w te dni wstrzymany.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od Redakcji:

P. Miecz. Kol. Myli się pan. To nie palenie jest winne, lecz pańskie zaniedbanie. Jeśli pan tak dużo pali bezwzględnie nie wystarczy jednorazowe mycie zębów. Prosimy spróbować czyścić zęby trzy razy dziennie pastą „Dentosan", która odznacza się własnością usuwania kamienia nazębnego i nalotu tytoniowego, oraz dodatnio działa na dziąsła. Zęby wkrótce zbieleją, lecz musi pan uważać, by nie dopuścić na przyszłość do tak niemiłego stanu, jak obecny.

P. Zofji K. — z Nowo-Wilejki. Posiada prawdopodobnie pani skórę wrażliwą, koniecznem jest więc używanie kremów ochraniających, jak np. krem sportowy — „Antiba", który znakomicie uodporni skórę twarzy i rąk.

P. J. Kl. w Warszawie. Nie podała pani, co właściwie było powodem tego nadmiernego wysuszenia i popękania skóry na rękach. Prosimy zastosować kremy tłuste, zawierające lanolinę np. krem Ziołowy lub krem Lanola marki Antiba. Po dokładnem wtarciu kremu ręce zanurza się na chwilę w ciepłym odwarze otrąbek migdałowych lub w ciepłym mleku i wyciera do sucha, następnie można ręce przypudrować czystą mączką ryżową. Po kilkudniowych zabiegach ręce powrócą do normalnego stanu.

CIEKAWE PODRÓŻE

Ciekawość poznania szerokiego świata jest u nas tak rozwinięta, że tworzy ona uczucie pewnej niezaspokojonej tęsknoty.

Nic więc dziwnego, że pragniemy odbywać podróże, których celem jest zebranie jaknajwiększej sumy wrażeń i zadowoleń. Najczęściej koncentrujemy uwagę naszą na krajach Morza Śródziemnego, jako na celu ciekawych podróży.

Jednym ze sposobów pozwalających poznać narody o różnych obyczajach i kraje o głębokiem pięknie i dawnej cywilizacji, są wycieczki morskie. T-wa Okrętowe „ITALIA" i „COSULICH" organizują począwszy od lutego 1935 r. 22 wycieczki morskie, z których każda posiadać będzie szereg specjalnych atrakcyj jak ze względu na okręty, tak i ze względu na niezatarte wrażenia, następujące po sobie w miarę zawijania do coraz innego portu Morza Śródziemnego, począwszy od kwiecistych wybrzeży Italji aż po piramidy Egiptu, pomniki Grecji i. miejsca święte Nazaretu i Betleem.

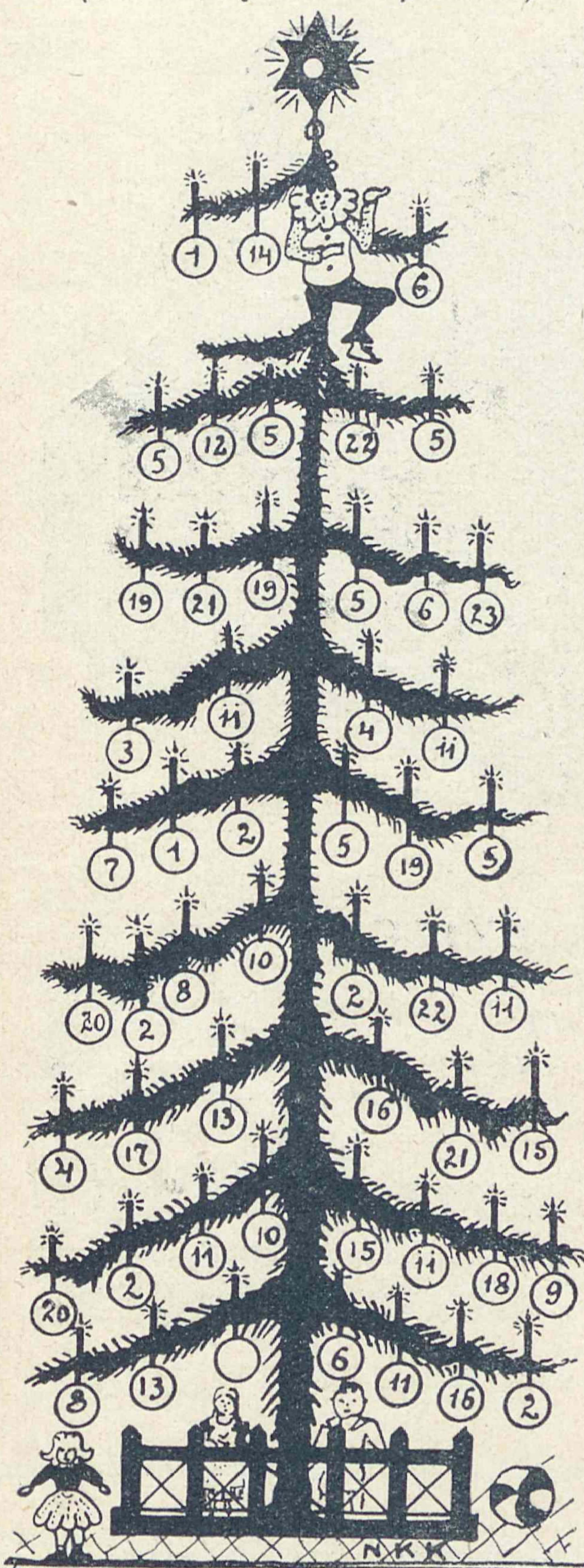
W r. 1935 podróże morskie po Morzu Śródziemnem odbywać się będą na wspaniałych okrętach „Rex", „Conte di Savoia", „Roma", „Conte Grande", „Saturnia" i „Oceania".

Szczegółowych informacyj udziela T-wo „Italia — Cosulich", ul. Świętokrzyska Nr. 25 w Warszawie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 107 (397) ARYTMOGRAF GWIAZDKOWY

Ułożył N. K. Kozłowski
(Za rozwiązanie 10 punktów)



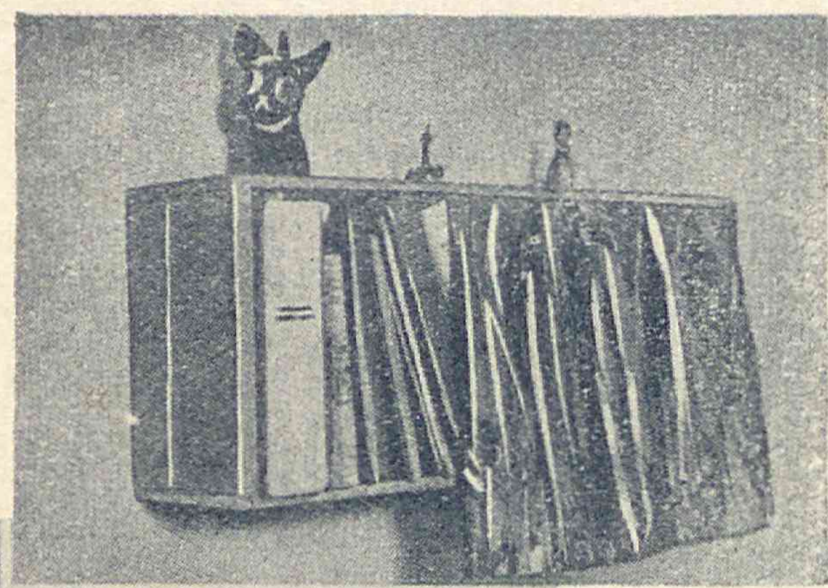
W kółka świeczek na choince wpisać litery, których odpowiedniki znajdują się w załączonym kluczu pomocniczym, poczem uformowane wyrazy, czytane pionowo ku dołowi, dadzą rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

A. 1, 2, 3, 4, 5, 4, 5 — Dziadek do orzechów.
B. 7, 6, 2, 8, 9, 4, — Drzewko świąteczne.
C. 10, 2, 4, 11, 12, 5, 13, — Upragniona przez dziatwę postać gwiazdkowa.
D. 14, 8, 9, 11, 15, — Jasełka, postać z szopki.
E. 16, 17, 15, — Przez Św. Barbarę zapowiedziany na Święta.
F. 8, 11, 19, 23, — Kwity, jakie przydadzą się na gwiazdkę.
G. 20, 21, 22, 5, — Płynna potrawa wigilijna z ryb.

ŁĄCZNIK POCZTOWY NOWOROCZNY

z ilustracjami wklęsłodrukowemi. Do kupienia u każdego listonosza za 15 gr.





W numerze noworocznym 1000 nagród na sumę zł. 3.980.— książkami wedle własnego wyboru do wybrania w czterech poważnych firmach





MIESZKANIE

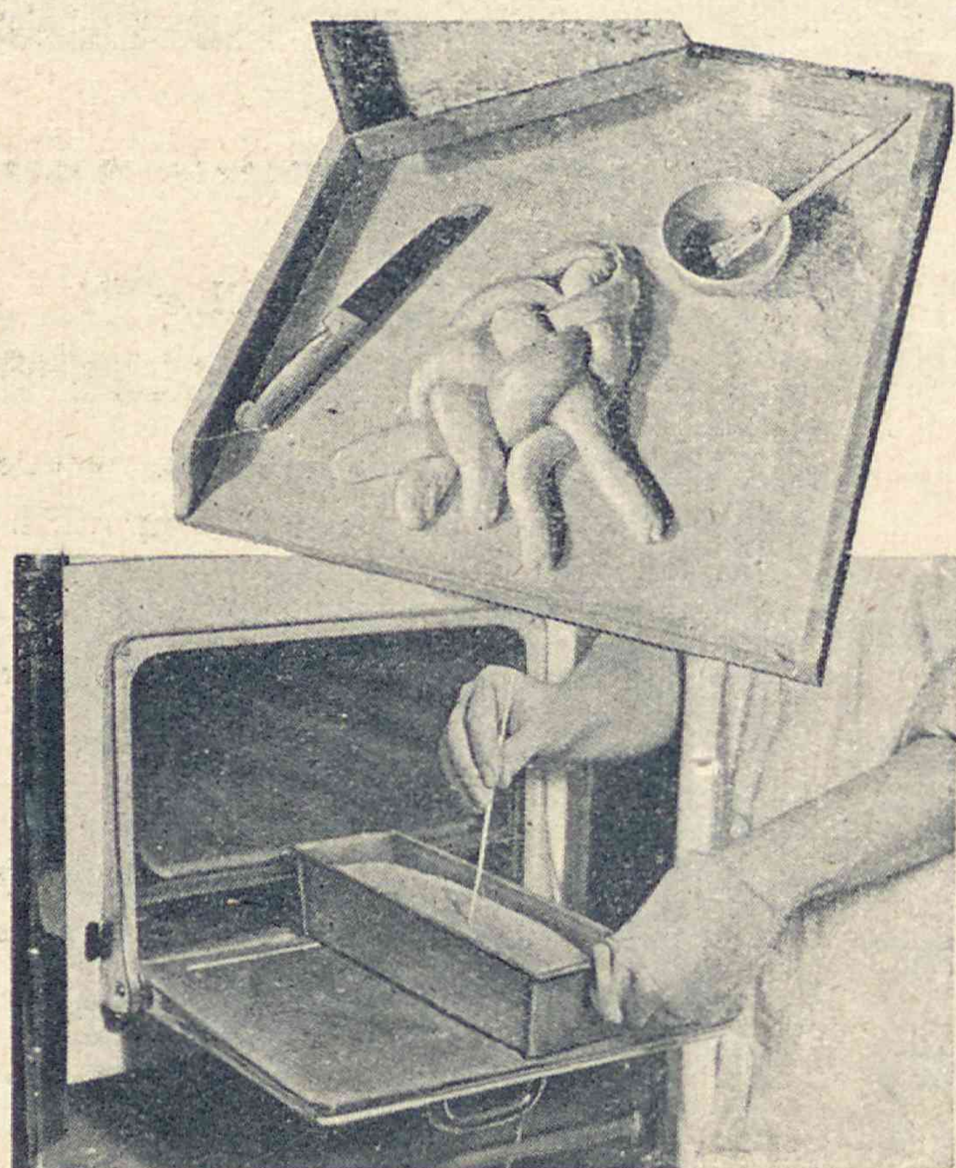
Panie domu powinny pamiętać o tem, że estetyczny wygląd mieszkania jest bardzo ważnym czynnikiem w współżyciu rodzinnem. Jak tanim kosztem urządzić ładnie i przytulnie najskromniejsze nawet mieszkanko, nauczy „ŁĄCZNIK POCZTOWY".

Każdy numer „ŁĄCZNIKA POCZTOWEGO" zawiera cenne rady praktyczne, dające się zastosować w każdem gospodarstwie. Rysunki i fotografje pomagają w wykonaniu technicznem podanych projektów.

DZIECI

Wszystkie dzieci z upragnieniem wyczekują ukazania się „ŁĄCZNIKA POCZTOWEGO", gdyż wiedzą, że znajdą w nim ciekawe opowiadania, śliczne wierszyki i wesołe historyjki w obrazkach.

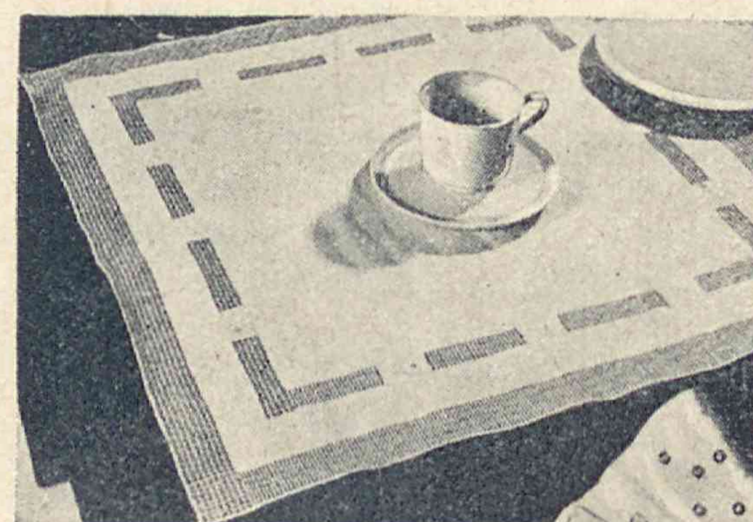
„ŁĄCZNIK POCZTOWY" dba o swoich małych czytelników, przynosząc im w każdym numerze „Kącik dla dzieci", urozmaicony pięknemi i zabawnemi ilustracjami.

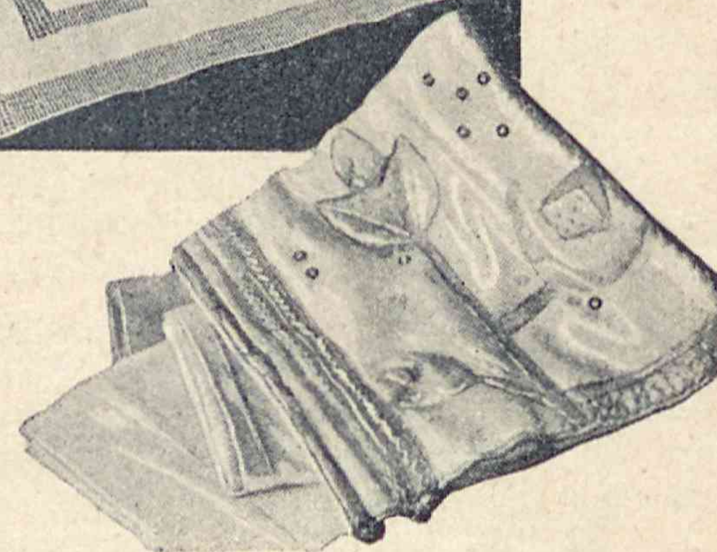


MODA

Każda kobieta potrafi bez trudu ubrać się modnie i elegancko, stosując się do rad, jakich w każdym numerze „ŁĄCZNIKAPOCZTOWEGO" udziela swoim czytelniczkom „pani Anita"

„ŁĄCZNIK POCZTOWY" zawiera bogaty dział mody, ilustrowany licznemi fotografjami najnowszych modeli skromnych sukienek i wykwintnych tualet.





KUCHNIA

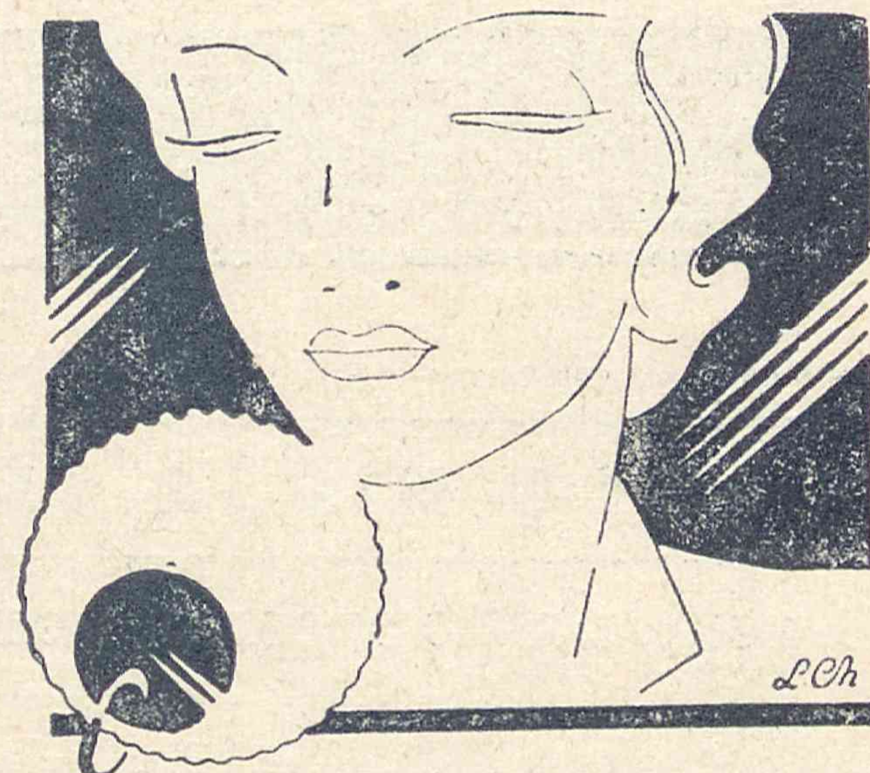
Nie jest trudno być dobrą gosposią, jeżeli się ma w domu „ŁĄCZNIK POCZTOWY", który uczy jak przyrządzać tanio i smacznie najróżnorodniejsze potrawy, podając moc wypróbowanych i sprawdzonych przepisów.

Każdy numer „ŁĄCZNIKA POCZTOWEGO" zawiera cały szereg doskonałych i tanich przepisów przyrządzania potraw, wypieku ciast, oraz wiele cennych rad z dziedziny kulinarnej.

ROBOTY

Roboty ręczne są miłą, a zarazem bardzo praktyczną rozrywką. Poco kupować maszynową tandetę, kiedy można samej robić śliczne pullowerki, swetry, trykotowe sukienki lub też wykwintną bieliznę stołową i pościelową.

„ŁĄCZNIK POCZTOWY" zawiera dział robót ręcznych, prowadzony przez fachowe siły i ozdobiony pięknemi i łatwemi do wykonania wzorami najróżnorodniejszych robót ręcznych.



Anegdoty teatralne

Były prezes byłych teatrów rządowych w Warszawie, wielce zamiłowany w swym urzędzie, przytem popularny autor sztuk teatralnych — nie zachwycał się kinematografją.

Jeden z aktorów, z którymi Kazimierz Hulewicz żył w wielkiej przyjaźni —nie jak wysoki zwierzchnik z podwładnym, lecz jak najbliższy kolega — namówił prezesa na wspólne pójście na pewien obraz kinematograficzny. W relacji aktora ów film miał przekonać zapalonego teatromana i przeciwnika kina, że X-ta muza też czasem zezuje na Sztukę przez duże S.

W pewnym momencie aktor spostrzegł, że jego sąsiad nie uważa na rozgrywające się na ekranie wypadki, lecz najrozkoszniej w świecie drzemie, ukołysany dyskretną muzyką pianisty, improwizującego ilustrację do obrazu i półmrokiem, panującym na widowni kina.

— Prezesie, niech prezes nie śpi, to bardzo interesujący film — obudził śpiącego aktor.

— Właśnie dlatego śpię — odpowiedział na to Hulewicz. — Gdyby był nic nie wart, poszedłbym do domu.

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI" — AUDYCJA MIĘDZYNARODOWA
Wtorek — 21.00.

Olga Kamieńska
piątek — 15.45.

„W stolicy Szachów"
piątek — 18.45.

Aniela Szlemińska
sobota — 17.00.

Reportaż z Sowietów — J. Miedzińskiej
sobota — 18.45.

Leon Wyrwicz
sobota — 20.00.

Pieśni kaszubskie
niedziela — 17.00.

„Kriton" — Platona w Teatrze Wyobraźni
niedziela — 18.00.

Przed Janickowym Sałasem
poniedziałek — 20.35.

Oratorjum Saint-Saënsa
wigilja — 18.10.

‚Boże Narodzenie w muzyce"
wtorek — 16.20.

„Święto na Targówku" — Wiecha
środa — 18.00.

„Szlakiem narciarskim"
środa — 13.00.

„Chmury" — Arystofanesa w Teatrze Wyobraźni
czwartek — 17.00.

Backin Oetkera

Podarki gwiazdkowe, przez najbliższe osoby własnoręcznie przygotowane, posiadają specjalny urok. Zaliczamy do nich zwłaszcza własnego wyrobu pieczywo, które wśród darów świątecznych szczytne zająć może miejsce o ile się uda, znakomicie smakuje i dobrze każdemu służy. Doświadczone gospodynie używają stale w tym celu D-ra Oetkera proszku do pieczenia „Backin", który gwarantuje nietylko udanie się każdego pieczywa, lecz przygotowane podług przepisów D-ra Oetkera placki i ciastka smakują przepysznie i służą każdemu, a są przytem bardzo tanie.

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

K O N T O P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

ŻYTNIÓWKA PRAWDZIWA



ATELIER RUCH
T. KRYSZAK

HABERBUSCH i SCHIELE S.A.

żądać wszędzie